



ISSN 1231- 8825

ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

www.zycie.amu.edu.pl

nr 2 (269)

luty 2016

Skarby

z średniowiecznej codzienności



FOT. Z. MACIEJ IMCZYŃSKI

Faza grupowa

UAM Poznań – Politechnika Poznańska 12:1
 UAM Poznań – Uniwersytet Rzeszowski 4:0
 UAM Poznań – Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie 7:0

Ćwierćfinał

UAM Poznań – AWFIS Gdańsk 15:0

Półfinał

UAM Poznań – AWF Warszawa 2:1

Finał

UAM Poznań – AWF Poznań 5:2
 Mecze trwały dwa razy po 12 minut z zatrzymanym czasem.

Skład UAM:

Emilia Krajewska (bramkarka), Karolina Grześkowiak, Alicja Busza, Agnieszka Grzechowiak, Paula Fronczak, Monika Marczak, Sandra Lichtenstein, Marta Kosiorek, Aleksandra Giza, Patrycja Balcerzak, Ewa Weber, Dominika Machnacka, Natalia Chudzik, Joanna Gawrych.
Trener: Wojciech Weiss.

Futsalistki UAM mistrzyniami kraju

Zespół futsalistek UAM Poznań w imponującym stylu zwyciężył w Akademickich Mistrzostwach Polski. Turniej rozgrywany w Poznaniu był pokazem siły naszych dziewczyn. Wygrały wszystkie sześć spotkań, rywalkom zaaplikowały aż 45 bramek, a przez cały turniej straciły ich ledwie cztery.

Droga do finału była długa. Zaczęła się jeszcze w styczniu w Warszawie. Tam zespół futsalistek UAM Poznań rywalizował w turnieju półfinałowym. Dziewczyny wygrały go w imponującym stylu. Zwyciężyły we wszystkich sześciu spotkaniach, nie tracąc ani jednej bramki, a strzelając rywalkom aż 42 gole. Najbardziej imponujące zwycięstwa odniosły w grupie. Najpierw pokonały 8:0 Uniwersytet Łódzki, następnie 9:0 SGGW, by zakończyć tę fazę rekordowym 15:0 z Politechniką Gdańską. W fazie pucharowej zwycięstwa nie były już tak okazałe – 5:0 w ćwierćfinale z UWM Olsztyn, 3:0 w półfinale z AWF Warszawa i 2:0 w finałowym pojedynku z AWF Poznań. *Ten triumf i ten styl rokurują spore nadzieje na końcowy sukces w finałach Akademickich Mistrzostw Polski* – cieszył się wtedy Radosław Jurga, rzecznik prasowy zespołu. Jego słowa okazały się prorocze. Podobnie jak w styczniu, w lutym nasze dziewczyny nie miały sobie równych!



wo gorką pigułkę – nasze dziewczyny pobiły je z wynikiem aż 15:0, co w tej fazie rozgrywek zdarza się bardzo rzadko.

Walka do samego końca

Dużo bardziej zacięte były dwa ostatnie pojedynki. Losy półfinału z AWF Warszawa ważyły się do ostatniego gwizdka. Na pierwszą bramkę kibice musieli czekać aż do 18. minuty. Wtedy do głosu doszły nasze dziewczyny – w ciągu dwóch minut do siatki rywalk dwukrotnie trafiła Patrycja Balcerzak. Po bramce kontaktowej w 21. minucie, warszawianki do samego końca próbowały doprowadzić do remisu, ale bezskutecznie. W finale zmierzyły się dwa zespoły z Poznania – UAM-u i AWF-u. Nasze futsalistki prowadziły po pierwszej połowie 3:1, jednak w 16. minucie straciły kolejną bramkę. Wówczas rywalki nabrały wiatru w żagle, z kolei w naszych szeregach widać było coraz większe zdenerwowanie. Na szczęście sama końcówka meczu była wyśmienita w wykonaniu dziewczyn z UAM – w dwóch ostatnich minutach zdobyły dwie bramki, które dały im złoty medal.

FC

Rozbite gdańszczanki

Akademickie Mistrzostwa Polski odbyły się między 18 a 21 lutego w Poznaniu w halach Politechniki i AWF-u. Wystartowało w nim 16 najsilniejszych drużyn w kraju. W pierwszej fazie rywalizowano w czterech grupach czterozespołowych. Nasze dziewczyny trafiły do grupy A. Turniej rozpoczęły z wysokiego C – od 12:1 z Politechniką Poznańską. Następnie wygrały 4:0 z Uniwersytetem Rzeszowskim, a na końcu rozbiły wynikiem 7:0 drużynę Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. W ćwierćfinale spotkały się z AWFIS Gdańsk. Zespół z Trójmiasta musiał przelknąć wyjątko-

Czy uda się po raz trzeci?

Proszę spróbować powtórzyć sukces sprzed dwóch lat, kiedy zdobyliśmy złoty medal, ale przede wszystkim pokazać, że siatkówka to wizytówka akademickiego sportu i dyscyplina scalająca pokolenia siatkarzy – powiedział rektor UAM prof. Bronisław Marciniak.

Tymi słowami w ostatni poniedziałek stycznia, na treningu odbywającym się w sali przy ul. Zagajnikowej rektor otworzył przygotowania do III Mistrzostw Polski Pracowników Szkół Wyższych w Piłce Siatkowej, które po raz kolejny odbędą się w Poznaniu.

Tym razem do Poznania przyjadą pracownicy uniwersytetów: łódzkiego, warmińsko-mazurskiego oraz politechniki: łódzkiej, rzeszowskiej i gdańskiej. W turnieju wezmą również udział pracownicy poznańskiej AWF oraz warszawskiej Akademii Obrony Narodowej, a także AGH. Gospodarze wystawią trzy zespoły, w tym zespół w kategorii 50 plus – najbardziej doświadczonych i dojrzałych siatkarzy, którzy zmierzą się w meczu otwarcia z siatkarzami podobnej kategorii wiekowej z Politechniki Gdańskiej. Zawody odbędą się w sali przy ul. Zagajnikowej w dniach 5-6 marca.

Adam Barabas

WYDARZENIA

4 | Krótko

PRZED WYBORAMI

5 – 9 | Jaki rektor na nasze czasy



JAK DZIELIĆ PIENIĄDZE

10 | Badania jak z nut
Z prof. Michałem Karońskim,
przewodniczącym Rady
Narodowego Centrum Nauki,
rozmawia Jolanta Lenartowicz

SPRAWA PROFESORA LESZKA
NOWAKA (LATA 1981-1985)

12 | Niedokończona kadencja

NASZ UNIwersYTET

14 | Rezerwat w środku miasta

NOWOŚCI

15 | Książki Wydawnictwa
Naukowego UAM
styczeń 2016

BADANIA

16 | Barwy średniowiecznej
codziennosci

NIENASYCONY ODKRYWCA

18 | „Idzie, skacząc po górach,
przeskakując pagórki”

NASZ UNIwersYTET

19 | Poznańscy historycy
rozpoczynają przygotowania

NASZ ABSOLWENT

20 | Upajała mnie świadomość,
że zacząłem nareszcie
studiować

POLONISTYKA NA KRAŃCACH ŚWIATA

22 | W koreańskiej boskiej ciszy...

MIEDZY NIMI – CHEMIA

23 | Współpraca na medal

KULTURA

24 | O pamięci teatru

WYDARZENIA

25 | O przyszłości Europy
w Ślubicach
Tajemnice pieczęci
Żydzi w Europie Wschodniej.
Drogi asymilacji

KULTURA

26 | Aula koncertowa

NASZ UNIwersYTET

27 | Flesz

Indipetae Polonae – kołatanie do drzwi misji chińskiej



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Promocja książki „Indipetae Polonae – kołatanie do drzwi misji chińskiej”, autorstwa Moniki Miazek-Męczyńskiej, odbyła się 12 lutego w kościele oo. Jezuitów przy ulicy Dominikańskiej.

Autorka jest adiunktem Instytutu Filologii Klasycznej UAM, literaturoznawczynią i tłumaczką z języka łacińskiego. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się m.in. wokół XVI-XVIII-wiecznych tekstów łacińskich dotyczących twórczości i działalności polskich jezuitów. Tytułowe „kołatanie do drzwi misji chińskiej” to w istocie zbiór 229 listów, które do generała Towarzystwa Jezusowego pisali jezuita z ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W XVII wieku Państwo Środka było dla nich upragnionym celem podróży, miejscem, gdzie chcieli realizować się w działalności misyjnej. Ich listy, pisane po łacinie, prezentują różnorodne motywacje, jakie towarzyszyły tym wyborom. A decyzja nie była łatwa. Jak dowodziła w swoim wystąpieniu dr Miazek-Męczyńska, droga na wschód była długa i niebezpieczna, a do celu podróży docierało zaledwie 40% misjonarzy. „Indipetae Polonae – kołatanie do drzwi misji chińskiej” tworzy ciekawy obraz polskiego jezuita-misjonarza, jest również istotnym przyczynkiem do studiów nad barokową epistolografią.

Sprostowanie: W styczniowym numerze Życia Uniwersyteckiego w tekście pt. „Laboratorium przy owalnym stole” podałam nieprawidłowe nazwisko pani Anny Nabiałek, lektorki języka angielskiego.

Za błąd przepraszam. Magda Ziółek

Okladka: Fragment średniowiecznego rękopisu odnalezionego w Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie

Numer oddano do druku 22 lutego 2016 roku



ŻYCIE
UNIwersYTECKIE

UAM POZNAŃ
nr 2(269) | luty 2016

Wydawca:
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Rektorat, 60-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

e-mail: redakcja@amu.edu.pl
www.zycie.amu.edu.pl

Redaktor naczelna: Jolanta Lenartowicz, jolenmedia@gmail.com

Redakcja: Magda Ziółek, magdazio@amu.edu.pl,
Maria Rybicka, maria.nowak88@gmail.com

Foto: Maciej Męczyński, fotouam@amu.edu.pl

Stali współpracownicy:

Adam Barabas, Danuta Chodera-Lewandowicz, Filip Czekala,
Aleksandra Polewska, Romuald Polczyński

Korekta: Maria Nowak

Adres redakcji:

61-701 Poznań, ul. Fredry 10

Biuro redakcji: Joanna Muszyńska

Zdjęcie na okładce: Maciej Męczyński

Opracowanie graficzne: Agata Rząsa

Druk: MULTIGRAF R. Ellert, J. Tomczuk

Przedsiębiorstwo Poligraficzno-Usługowe Multigraf s.c.
85-135 Bydgoszcz, ul. Bielecka 76C

Lubisz ŻYCIE? Polub nas na Facebooku!

www.facebook.com/ZycieUniwersyteckieMiesiecznik

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

K r ó t k o

FOT. MACIEJ WĘCZYŃSKI



► **Ogólnopolska konferencja pt. „Prawny model zatrudnienia nauczyciela akademickiego”** odbyła się 15 stycznia na Wydziale Prawa i Administracji UAM. Honorowy patronat nad wydarzeniem objął przewodniczący KRASP prof. Wiesław Banyś. Celem konferencji było wypracowanie spójnej i kompleksowej propozycji prawnej dotyczącej modelu zatrudnienia nauczycieli akademickich na uczelniach. Konieczność ta podyktowana jest wyzwaniem, jakie nauczycielom akademickim stawia dynamicznie zmieniająca się współczesność.

► **26 stycznia zostało podpisane porozumienie o współpracy między Parkiem Narodowym Gór Stołowych a UAM.** Wydarzeniu towarzyszyła konferencja naukowa „Park Narodowy Gór Stołowych jako destynacja turystyczna”. W jej trakcie zaprezentowane zostały wyniki ankiet przeprowadzonych w Parku przez studentów z Koła Naukowego Geografów UAM. Są one wprowadzeniem do szerszych badań ruchu turystycznego, z planowanym wykorzystaniem urządzeń do liczenia turystów, tzw. eco-counterów.

„Brązowe Serce” dla „Metra”

Paulina Koniuk-Fonzychowska, studentka Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego UAM w Kaliszu, na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Nieprofesjonalnych „Kochać człowieka” otrzymała III Nagrodę „Brązowe Serce” za animację „METRO”. Film otrzymał też specjalne wyróżnienie za najlepszy film o wartościach humanitarnych.

Paulina Koniuk-Fonzychowska pasjonuje się animacją poklatkową z wykorzystaniem plasteliny. Sama wykonuje wszystkie figurki, akcesoria, tła i scenerię. Praca nad animacją jest bardzo żmudna i czasochłonna nierzadko na efekt końcowy trzeba pracować cały rok. Dotychczas nakręciła 10 filmów. Jest także autorką trylogii „Dziedzictwo Agwatronu” i książki opartej na wspomnieniach żołnierza AK „Zapomniani bohaterowie powojennej Polski”. „Brązowe Serce” nie jest pierwszym wyróżnieniem. Animacja „Metro” przyniosła autorce nagrodę rektora UAM w konkursie Ars Universitatis 2015.

(opr. mz)



FOT. PAWEŁ MAZUR

► **Spektaklem w wykonaniu akrobatów z Chin Instytut Konfucjusza UAM powitał Chiński Nowy Rok Ognistej Małpy.** Przedstawienie odbyło się w kinie Apollo 29 stycznia. Dzień później w siedzibie Instytutu w Collegium HCP miała miejsce zabawa noworoczna, której towarzyszyły pokazy tradycyjnych sztuk walki, wykłady o zwyczajach noworocznych, prognozy na nowy rok oraz nauka kaligrafii.

► **Wykład pt. „W poszukiwaniu prawd absolutnych w biologii”, 9 lutego w Centrum Kultury Zamek wygłosiła prof. Zofia Szweykowska-Kulińska z Wydziału Biologii UAM.** Prezentacja odbyła się w ramach „Uniwersyteckich Wykładów na Zamku”. Organizatorem cyklu jest Fundacja UAM oraz CK Zamek.

**ŻYCIE UNIwersYTECKIE
POD NASZYM
PATRONATEM**

► **Wojewódzki Finał Turnieju Debat Oksfordzkich w Wielkopolsce pod hasłem „Zrozumieć historię – młodzież debatuje”** odbył się 19 lutego na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM. Jak co roku, projekt adresowany był do uczniów szkół ponadgimnazjalnych z województw wielkopolskiego i lubuskiego. Finałiści konkursów wojewódzkich będą w czerwcu tego roku rywalizować o Puchar Prezesa IPN. Organizatorem Turnieju jest oddział IPN w Poznaniu we współpracy z WNPiD UAM. Patronat medialny nad tym wydarzeniem sprawuje „Życie Uniwersyteckie”.

► **Jakie stroje nosili Rosjanie w czasach carskich, na co dzień i od święta, jak zmieniały się rosyjskie kanony piękna na przestrzeni wieków, dlaczego kobiety kochały kokoszniki, a mężczyźni brody i kiedy pojawiły się w Rosji pierwsze magazyny mody.** Na te i wiele innych pytań odpowiadała dr Alicja Brus z Instytutu Filologii Rosyjskiej. 24 lutego odbyła się w ramach wykładów otwartych Wydziału Neofilologii prezentacja pt. „Rosyjski strój narodowy – tradycja i jej wpływ na modę współczesną”.

► **Decyzją prezydenta RP Bronisława Komorowskiego i na wniosek ministra spraw zagranicznych, prof. Piotr Nawrot z Wydziału Teologicznego UAM został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP.** W ten sposób nagrodzone zostały jego długoletnie badania muzykologiczne prowadzone w Ameryce Łacińskiej oraz promocja kultury polskiej.

**ŻYCIE UNIwersYTECKIE
POD NASZYM
PATRONATEM**

► **Naukowe Koło Chemików UAM jest organizatorem XLIV Ogólnopolskiej Szkoły Chemii.** Konferencja pod hasłem „Poznaj naszą chemię” odbędzie się w dniach od 30 kwietnia do 4 maja w Hotelu „Podróżnik” w Koszutach. Ogólnopolskie Szkoły Chemii to inicjatywa Akademickiego Stowarzyszenia Studentów Chemii (ASSChem). Odbywają się od 20 lat. Są forum wymiany doświadczeń i zainteresowań naukowych dla studentów i doktorantów chemii z całej Polski. Patronat medialny nad konferencją objęło „Życie Uniwersyteckie”.

► **Silna reprezentacja uniwersyteckich archeologów w Komitecie Nauk Pra- i Protohistorycznych PAN.** W wyniku ogólnopolskich wyborów do tego gremium wprowadzonych zostało sześciu naukowców z UAM: prof. Janusz Czebreszuk, prof. Hanna-Kóčka-Krenz, prof. Aleksander Koško, prof. Danuta Minta-Tworzowska, prof. Marzena Szmyt i prof. Andrzej Michałowski. Dwoje z nich: prof. D. Minta-Tworzowska i prof. M. Szmyt zasiadają w prezydium Komitetu.



JAKI REKTOR NA NASZE CZASY

Okres wyborczy jest zwykle czasem widocznego ożywienia: debat, rozliczeń, podsumowań. Rodzą się pytania, formułuje się spostrzeżenia i plany. Dobrze jest ten obudzony wówczas potencjał właściwie spożytkować, tak by służył on nie tylko rozgrywkom, zabiegom o życzliwą uwagę tego czy innego kandydata, albo i dyskredytowaniu kogoś. Chodzi o to by służył przede wszystkim przyszłości uniwersytetu, pobudzaniu za niego odpowiedzialności.

Dlatego teraz, jeszcze przed najwyższą gorączką wyborczą chcielibyśmy Państwa zachęcić do przemyśleń, zastanowienia się, do refleksji na temat „**Jaki rektor na nasze czasy**”. Temu służyć mają czy to wypowiedzi, czy przeprowadzone przez nas rozmowy z osobami, które w wyborach nie startują, choć przecież ten temat jest dla nich z punktu widzenia uczelni i własnych prac badawczych bardzo istotny.

DO TEGO GRONA ZAPROSILIŚMY:



PROF. JACKA GULIŃSKIEGO – chemika, w latach 2008-2011 prorektora UAM, a w latach 2012-2014 podsekretarza stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wzwyższego, obecnie prezesa Zarządu Fundacji UAM i dyrektora Poznańskiego Parku Naukowo-Technologicznego.

Zajmuje się polityką innowacyjną, transferem technologii oraz komercjalizacją wyników prac badawczych w praktyce gospodarczej.



PROF. MARKA KWIEKA, specjalizującego się w badaniach szkolnictwa wyższego i polityce publicznej. Od 2002 r. jest dyrektorem Centrum Studiów nad Polityką Publiczną, kierownikiem Katedry UNESCO Badań Instytucjonalnych i Polityki Szkolnictwa. Jest międzynarodowym doradcą i ekspertem w sprawach polityki edukacyjnej i polityki naukowej. Prowadzi rozległe, interdyscyplinarne, międzynarodowe badania porównawcze instytucji uniwersytetu w Europie.



PROF. DANUTĘ KONIECZKO-ŚLIWIŃSKĄ, historyka, zastępcę dyrektora Instytutu Historii UAM, członka Instytucyjnej Komisji Wyborczej (2002-2005, 2005-2008, 2008-2012).



PROF. ZBYSZKO MEŁOSIKA, kierownika Zakładu Socjologii Edukacji UAM, członka Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, wykładowcę na uniwersytetach amerykańskich. Zajmuje się kulturą popularną, ze szczególnym uwzględnieniem kultury amerykańskiej oraz współczesnymi systemami edukacyjnymi.

czytaj str. 6-9



HASŁO GŁÓWNE – ODPOWIEDZIALNOŚĆ

odpowiada prof. Jacek Guliński



FOT. MACIEJ MIECZYŃSKI

Jakie są pańskie refleksje, dotyczące tego ożywionego, przedwyborczego okresu?

Okres wyborczy na uczelni wzmaga, co naturalne, dyskusje dotyczące władzy rektora, jego relacji z senatem i dziekanami, czy też problematyki zarządzania szkołą wyższą. Wybory to z jednej strony wynik obowiązujących przepisów prawnych (ustawa, statut), z drugiej – wieloletniej tradycji i akademickich obyczajów. Nad procesem wyborczym dominuje, moim zdaniem, głównie jedno hasło – „odpowiedzialność”.

Od odpowiedzialności kandydatów na rektora i dziekanów?

Oczywiście, gdyż indywidualne decyzje o kandydowaniu są wypadkową znajomości uczelni (wydziału), samooceny zdolności zarządzania, determinacji przeprowadzenia zmiany oraz, co oczywiste, osobistych ambicji. Wszystkim nam powinno zależeć na tym, aby kandydaci w najlepszym stylu służyli przede wszystkim swojej uczelni (rektor) oraz wydziałowi (dziekan). Z tym wiąże się także odpowiedzialność elektorów, którzy reprezentując różne odłamy akademickiej społeczności i ich interesy, winni dokonać wyboru wnosząc dobrze pojęte dobro uczelni (wydziału) i ich przyszłość ponad partykularne i osobiste interesy czy animozje. A to nie zawsze się udaje...

Institucja wyborów jednoosobowych organów władzy na uczelni jest już od wieków zakorzeniona w naszej tradycji...

Tak, ale można sobie wyobrazić „klasyczne” wybory rektora i prorektora ds. studenckich, a potem ogłoszenie konkursu na stanowiska prorektorów do innych spraw. I podobnie na poziomie wydziału... W takiej sytuacji dobór prorektorów i prodziekanów nie byłby wynikiem zrozumiałej wyborczej walki i kalkulacji kandydata na rektora i dziekana, szukającego szerokiego poparcia dla własnej kandydatury. Można by na drodze konkursu wybrać najlepszych kandydatów na prorektorów i prodziekanów, zależnie od ich umiejętności, kompetencji i konkretnych potrzeb do realizacji wyborczego programu, nie oglądając się na ich „przynależność” wydziałową czy instytutową. Może wtedy łatwiej dałoby się przekonać innych, że przy postępującej, znacznej decentralizacji władzy na uczelni utrzymywanie aż pięciu stanowisk prorektora jest z punktu widzenia zarządzania uczelnią co najmniej dyskusyjne... Ustawa umożliwiła zarówno przeprowadzenie wyborów, jak i konkursów. Póki co, żadna duża uczelnia w Polsce nie zdecydowała się na to drugie rozwiązanie. Może na taką innowację trzeba będzie jeszcze trochę poczekać, chociaż praktyka i doświadczenia ze świata i Europy dają do myślenia...

Jak jesteśmy przy hasle „innowacje” to, jak zdaniem pana, ma się do niego „kontynuacja”?

W każdym przypadku władze rektorskie kontynuują szereg działań uruchomionych

przez ich poprzedników, wprowadzając mniejsze lub poważniejsze modyfikacje. Zapewnia to bezpieczną ciągłość rozwoju uczelni. Odnosząc się do obecnej kampanii wyborczej, to po dobrej i udanej dla uczelni kadencji ustępującego rektora, należy od jego następcy oczekiwać kontynuacji, wyrażonej efektywnym wdrażaniem strategii rozwoju uczelni oraz wskazań audytu organizacyjnego. I to nie tylko dlatego, że do pełnego ich wdrożenia w życie jeszcze daleka droga, ale z powodu obiektywnie trafnych wytyczonych celów strategicznych. Oczywiście realizacja nawet najszczytniejszych celów napotyka w codziennym zarządzaniu na konieczność dokonywania kompromisów. I to na wszystkich szczeblach władzy. Przepisy prawa, konserwatywne postawy części naszej społeczności, osobiste, ludzkie dramaty wygrywają często z determinacją zmian i usprawnień. Umiejętność podejmowania zdrowych kompromisów to jedna z oczekiwanych cech kandydata na rektora.

No właśnie, jakich cech oczekiwać należy od kandydata na rektora?

Dla mnie najistotniejszymi cechami kandydata winny być aktualna wiedza o uczelni i jej problemach, determinacja i odwaga do wprowadzania koniecznych zmian, zdolność do budowy kompromisów w relacjach z dziekanami i senatem. Pamiętajmy, że rektor zarządza całą uczelnią i odpowiada za jej rozwój. To duża odpowiedzialność i stąd konieczna umiejętność podejmowania szybkich, racjonalnych decyzji, a także efektywnego delegowania części uprawnień i zadań prorektorom i kierownictwu administracji. Elektorzy muszą ocenić wiarygodność kandydatów i ich programów wyborczych w kontekście drogi zawodowego rozwoju i dotychczasowych osiągnięć. To właśnie elektorzy powinni zadbać przede wszystkim o wybór takiego kandydata, który zapewni naszej Uczelni jeszcze lepszą kondycję przy utrzymaniu trzeciej niezagrożonej pozycji w rankingu akademickich uczelni kraju. Moje doświadczenie z pracy w MNiSW podpowiada mi, że utrzymanie takiej pozycji w najbliższych latach wymagać będzie od nas wszystkich potężnego wysiłku, determinacji i przyspieszenia zainicjowanych zmian. Już w tym roku czuliśmy na plecach oddech dwóch innych polskich uczelni.



PRZEWODNIK CZY REFORMATOR?

Kluczowym czynnikiem w określeniu przyszłej wizji zarządzania uniwersytetem, a tym samym predyspozycji, jakie powinien mieć kandydat na rektora UAM, wydają się być przede wszystkim zewnętrzne warunki funkcjonowania uczelni wyższych (w Polsce, w Europie, na świecie), a także powiązane z tym potencjalne kierunki rozwoju nauki.

Teoretycznie zatem, mamy dwie możliwości reakcji na tego typu uwarunkowania.

Po pierwsze, możemy uznać, że w obliczu niestabilnej sytuacji zewnętrznej, zapowiedzi kolejnych (gruntownych) reform nauki w Polsce, propozycji nowych zasad jej finansowania i oceniania, należy zachować pewną ostrożność i postawić na stabilizację wewnętrzną. Skupić się na kontynuacji dobrych praktyk na uczelni, które zostały wypracowane i zapoczątkowane w poprzednich kadencjach władz uczelnianych. Zgodnie z racjonalnym założeniem, że kiedy nie jesteśmy pewni, jakim wyzwaniom będzie musiała stawić czoła nasza uczelnia w obliczu zapowiadanych zmian ze

strony Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, lepiej mądrze gromadzić siły i być gotowym na wyzwania kolejnych miesięcy.

Po drugie, możemy uznać, że te niestabilne warunki zewnętrzne są właśnie optymalną przesłanką do tego, by teraz podjąć konieczną reformę uniwersytetu, ponieważ tylko zmieniająca się uczelnia, szybko reagująca na bodźce z zewnątrz, jest w stanie konkurować na rynku nauki. Można powiedzieć, że zmienność warunków zewnętrznych towarzyszy nam zawsze, a przecież są obszary aktywności uniwersytetu, które potrzebują nowych wyzwań i zmian na miarę najlepszych uczelni w Europie i na świecie. Zamiast zatem czekać na to, co nas niechybnie spotka (Ministerstwo

i tak zrobi, co zechce), trzeba działać i wyprzedzić to, co nieuchronne, wtedy mamy szansę na rzeczywisty rozwój i wysokie lokaty.

Każda z tych możliwości zakłada inną postawę przyszłego rektora wobec zadań, jakie stoją przed naszą uczelnią. Musimy zatem rozstrzygnąć, czy potrzebujemy doświadczonego przewodnika, który przeprowadzi naszą uczelnię przez niespokojne wody przyszłości, czy też stawiamy na odważnego reformatora, co wyprowadzi ją na nowe obszary żeglowania. Ewolucja więc, czy rewolucja? Oto jest pytanie!

Po pierwszym roku wprowadzenia tzw. optymalizacji zarządzania uczelnią, polegającej na usamodzielnieniu finansowym podstawowych jednostek (wydziałów) uniwersytetu, możemy już zauważyć pierwsze konsekwencje, jakie towarzyszą tym zmianom. Następuje wyraźna atomizacja poszczególnych wydziałów, zanika to, co było zawsze cechą uniwersytetów, współpraca i interdyscyplinarność. Choć formalnie istnieją procedury, które umożliwiają np. międzywydziałowe studia, wymianę studentów czy prowadzących pomiędzy wydziałami, to jednak w praktyce jest to działanie bardzo trudne do realizacji, obciążone dużym ryzykiem finansowym przy konieczności zapewnienia zajęć i pracy dla pracowników własnego wydziału. Coraz trudniej wszystkim zrozumieć, że są też takie jednostki ogólnouczelniane, które same się nie utrzymują, bo nie prowadzą samodzielnie kierunków studiów, a w warunkach „rynkowej” konkurencji wewnętrznej trudno zmusić kogoś do korzystania z ich usług czy oferty. W obawie o stabilność finansową rozliczamy się zatem po isticie „lichwiarskich” stawkach, zamiast dla przedstawicieli tej samej uczelni proponować preferencyjne rozwiązania. W takich warunkach wzrasta niewątpliwie rola (ale i odpowiedzialność) dziekanów, a funkcja rektora staje się bardziej reprezentacyjna, niż zarządcza. Być może z punktu widzenia władz rektorskich zmiany te nie są tak widoczne lub nabierają innej oceny, jednak z perspektywy właśnie tych podstawowych jednostek, a także jeszcze mniejszych ogniw społeczności uczelnianej, jak np. instytut czy katedra, wydają się być najbardziej uciążliwe.

prof. Danuta Konieczka-Śliwińska



FOT. MACIEJ MIĘCZYŃSKI



KONCENTRACJA TALENTÓW, ZASOBÓW I PRESTIŻU

Z prof. Markiem Kwiekim rozmawia Jolanta Lenartowicz



FOT. PIOTR SKÓRNICKI

Panie profesorze, ile powinno być kolegialności, a ile władzy jednoosobowej w zarządzaniu uczelnią?

Kierunek zmian w Europie Zachodniej wskazuje jednoznacznie, że rośnie rola centralnych ciał decyzyjnych, a maleje – tradycyjnych ciał kolegialnych, od instytutów przez wydziały po uczelnie. Dobrym wzorcem staje się władza małych i sprawnych zespołów rektorskich. Od dwudziestu lat wizja dużych ciał kolegialnych stopniowo przegrywa z wizją bardziej menedżerską: wąska grupa ludzi bierze na siebie uczelniane zadania administracyjne i ma do pomocy komisje doradcze. Ciała kolegialne – na przykład senaty – stają się coraz mniejsze, a ich głos dotyczy spraw czysto akademickich.

A co zmienia w zarządzaniu malejąca rola ciał kolegialnych?

To zupełnie inna wizja uniwersytetu! To kolejny krok na drodze do traktowania go jako organizacji, a nie tradycyjnej instytucji akademickiej. A organizacje prościej reformować i łatwiej nimi zarządzać. Rządzą zatem zespoły rektorskie – ale jednocześnie, dodam na pocieszenie, rośnie rola jednostek, które najwięcej wnoszą do swoich uczelni w sensie prestiżowym i finansowym. Wraz z postępującą koncentracją zasobów i prestiżu w małej (15-20%) grupie naukowców – rośnie ich uczelniana rola. W tym sensie, choć maleje formalna rola naukowców w ciałach kolegialnych, to rośnie ich rola nieformalna. W Polsce zmiany te są

na razie niedostrzegalne, ponieważ jesteśmy dosyć tradycyjną wspólnotą.

A jaka byłaby wizja idealnego rektora na dzisiejsze czasy?

Wizja idealnego rektora to zarazem wizja idealnego miejsca UAM. Wymagałbym od rektora odwagi i dalekowzroczności: gdzie chciałby widzieć UAM za 10 lat? Rektor musi mieć marzenia inspirujące wspólnotę akademicką. Takie marzenie to na przykład UAM jako trzeci pierwszoligowy uniwersytet w Polsce – obok UW i UJ, uczelnia w pierwszej lidze pod względem prestiżu, dostępnych zasobów i dorobku naukowego. Droga wiedzie wyłącznie przez zaawansowane badania naukowe, które do tego przynoszą uczelni rosnące środki finansowe. Tylko wymierny prestiż naukowy może wynieść UAM do ligi, w której z racji historycznych grają dotąd tylko obie najstarsze polskie uczelnie. Idealnemu rektorowi powinna zatem towarzyszyć świadomość, że to jest możliwe. Nasze miejsce zależy od miejsca w nauce (polskiej i europejskiej) – od sumy działań wszystkich jednostek uczelni... Taki rektor myślałby o UAM w kategoriach organizacji, zmagającej się z innymi organizacjami... Przeprowadzałby regularne przeglądy użyteczności kadry, stawiałby na młodych o dużym potencjale badawczym, wzmacniał wewnętrzne mechanizmy konkurencyjności, zmieniając kulturę akademicką na bardziej nowoczesną...

Czyli co taki rektor miałby robić?

Po pierwsze, musi wierzyć że UAM może mieć w Polsce i w Europie prestiż i dorobek

taki jak UW i UJ. Po drugie, musi wierzyć w te działania wspierające pokazujące, że badania naukowe są najważniejszym elementem funkcjonowania uczelni. Wybrane najlepsze uczelnie w Polsce muszą stawać się stopniowo uczelniami badawczymi, o rosnących przychodach z badań i rosnącej roli naukowców (a nie dydaktyków). Potrzeba nam innych ludzi, nawet w ramach istniejących ograniczeń finansowych. Rektor na trudne czasy wspierałby proponowanymi rozwiązaniami taką wizję i taką kulturę organizacyjną. Naszego prestiżu nie zwiększymy tylko dzięki sile naszych absolwentów. Gdyby upowszechnił się kiedyś pomysł polskich uczelni flagowych, to UAM jako całość stałby się naturalnym kandydatem o dużym potencjale wzrostu.

Jak europejskie uniwersytety przystosowują się do przemian?

Szukają swojego miejsca w różnicujących się systemach. Najlepsze uczelnie chcą piąć się w górę w europejskich i światowych rankingach, chcą sprowadzać najbardziej produktywną kadrę, koncentrować zasoby i talenty i dobrze nimi zarządzać, stawiając na autonomię badaczy i ich zespołów (o ile tylko przynoszą uczelni prestiż). Gorsze chcą tylko mieć studentów. Musimy o tych zmianach pamiętać i współpracować z najlepszymi ośrodkami w Europie wierząc, że za 10 lat będziemy wymieniani jako bezapelacyjnie pierwsza liga w Polsce...



WPISYWANIE SIĘ W LOGIKĘ UAM

Indywidualność rektora ma zasadniczy wpływ na strategię rozwoju i codzienne funkcjonowanie uniwersytetu. Jest on bowiem, niezależnie od ważnej roli dziekanów i ciał kolegialnych (takich jak senat i jego komisje oraz rady wydziałów) podmiotem tysięcy istotnych decyzji; zarówno o charakterze administracyjno-organizacyjnym oraz finansowym, jak i ideowym.

Mam przy tym przekonanie, że rektorzy poprzednich kadencji w sposób kapitalny przyczynili się do pogłębienia wysokiego statusu, jaki UAM posiada wśród polskich uczelni wyższych. Zarówno rektor Stefan Jurga, rektor Stanisław Lorenc, jak i rektor Bronisław Marciniak, prowadzili skuteczne działania na rzecz zwiększenia potencjału naukowo-dydaktycznego, finansowego oraz infrastruktury naszej uczelni. Dzięki temu UAM jest instytucją wewnętrźnie zintegrowaną i stabilną, a przy tym potrafiącą odnaleźć się w skomplikowanej, otaczającej go rzeczywistości społeczno-ekonomicznej. Jako dziekan kadencji 2008-2016 w największym stopniu poznałem oczywiście postać i sposób sprawowania władzy przez rektora Bronisława Marciniaka, który – pełen zaangażowania i zdolności do negocjacji, ale też i bardzo decyzyjny – w sposób bardzo kompetentny przeprowadził UAM przez ostatnie trudne lata.

Jaki, moim zdaniem, powinien być rektor UAM w kadencji 2016-2020?

Po pierwsze, powinien to być rektor kontynuacji, integracji i równowagi. Radykalne działania o charakterze strukturalno-organizacyjnym czy finansowym wprowadzą poczucie destabilizacji i braku bezpieczeństwa w świadomości wszystkich grup pracowników. Korzyści finansowe uzyskane dzięki likwidacji jakichkolwiek istniejących jednostek nie zrekompensują społecznych konsekwencji takich decyzji. Będą stanowiły bowiem nieuchronne źródło konfliktów, podziałów i obaw. Kolejny rektor powinien być więc rektorem zorientowanym na transformację i optymalizację, rektorem, który nie będzie wykonywał „nagłych ruchów”.

Po drugie, powinien to być rektor kontynuujący decentralizację finansową, przy zachowaniu wypracowanych w tej kadencji zasad (a piszę to jako dziekan wydziału, który nie ma finansowych problemów). Zostały one zaakceptowane przez dziekanów i pozwalają na rozsądne wprowadzanie stopniowych redukcji kosztów jednostkom, które są „na minusie”.

Po trzecie, nowy rektor powinien kontynuować zasadę apolityczności uniwersytetu. Wejście uniwersytetu w sferę wielkiej polityki przynosi zawsze – jak wiemy to z historii – niekorzystne konsekwencje. Apolityczność nie oznacza „bezwzględne milczenie” w konkret-



FOT. MACIEJ IMCZYŃSKI

nych sytuacjach, jednakże wyrażanie przez uniwersytet opinii musi być rozważne i uwzględniać wewnętrzne zróżnicowanie poglądów oraz najbardziej ogólny interes UAM jako instytucji.

Po czwarte, powinien to być rektor przerzucania mostów i budowania poczucia wspólnoty, opartej na jednoznacznej identyfikacji z tym dobrem ogólnym/wspólnym, jakim jest UAM. Obecna siła UAM wynika bowiem w dużej mierze w braku podziałów wewnętrznych. I zadaniem rektora jest potwierdzenie takiego stanu. Rektor nie może więc dopuścić do powstania jakichkolwiek – wynikających z potencjalnych różnic interesów – konfliktów między kampusem na Morasku (i wydziałami tam się znajdującymi) a kampusami (i wydziałami) śródmiejskimi; między wydziałami matematyczno-przyrodniczymi a wydziałami społeczno-humanistycznymi; między „centralą” a wydziałami. Powinien także prowadzić politykę partnerstwa i negocjacji w swoich relacjach z senatem i dziekanami. To również rektor, który zapewni równowagę między funkcją naukową i dydaktyczną uniwersytetu.

Po piąte, powinien to być rektor, który potrafi oprzeć się redukowaniu UAM do przedsiębiorstwa i postrzegania go wyłącznie w kontekście komercjalizacji efektów badań naukowych oraz procesu kształcenia. Ważne by-

łoby tutaj wspieranie zarówno badań stosowanych, jak i podstawowych, zarówno kierunków i specjalności „masowych”, jak i tych, które są unikatowe, skierowane do wąskiej grupy adresatów. Orientacja wyłącznie na efekt finansowy – przy ocenie działalności naukowej i dydaktycznej – przyniesie nieuchronne podporządkowanie UAM wymaganiom biznesu i zasadniczą redukcję jego tradycyjnych funkcji akademickich.

Po szóste, powinien to być rektor, który nie ulegnie obsesji parametryzacji, jaka w praktyce zmienia naukowców w zbieraczy punktów, co prowadzi do rezygnacji – na rzecz doraźnych efektów – z wieloletnich projektów badawczych oraz pisania książek.

Po siódme, powinien to być rektor osobościowo silny, stabilny i wyrazisty, lider sensu stricto, dający przy tym poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie transparentny, konstruktywny i życzliwy, potrafiący myśleć zarówno w kategoriach „makro”, jak i pochylić się nad pozornie drobną sprawą, która jest ważna dla jednego człowieka.

Po ósme to rektor, który konsultując swoje działania z senatem i dziekanami oraz cedując na dziekanów kolejne prerogatywy będzie jednak zawsze zdolny do samodzielnego podjęcia trudnych decyzji i przejęcia za nie odpowiedzialności (nie wyobrażam sobie UAM jako federacji wydziałów).

Wreszcie, powinien to być rektor zdecydowanie pro-studencki, wspierający samorządność studencką i pamiętający o tym, że to młodość, energia i entuzjazm studentów nadają naszemu uniwersytetowi „profil optymistyczny”.

Wbrew niektórym opiniom nie uważam, aby nasz uniwersytet był w jakimkolwiek punkcie „zwrotnym”, czy „krytycznym”, że potrzebuje „koła ratunkowego”. W każdym wymiarze swojego funkcjonowania jest w dobrym punkcie, w dobrym stanie. Jest zintegrowany i stabilny (i w ogóle mnie nie frustruje, że w różnego typu klasyfikacjach wyprzedzają nas UW i UJ). Mamy swoją wspaniałą tradycję, swoje formy identyfikacji i jedności, swoje ogromne sukcesy i prestiż, swoją nadzwyczajną kulturę akademicką, swoją „radość istnienia”. Zadaniem rektora w kadencji 2016-2020 jest wpisanie się w logikę UAM – potwierdzanie jego tradycji i rozwój jego potencjału.

prof. Zbyszko Melosik

Badania jak z nut

Z prof. Michałem Karońskim, przewodniczącym Rady Narodowego Centrum Nauki, rozmawia Jolanta Lenartowicz



FOT. MACIEJ WĘCZYŃSKI

Dzielenie pieniędzy na badania, i to badania podstawowe oraz eksperymentalne lub teoretyczne (co do których trudno przewidywać, jakie drogi one w nauce pootwierają) – to bardzo trudne zadanie. Tym trudniejsze, że pieniędzy jest zawsze za mało; plany zaś i marzenia naukowe nie mają ścisłych granic, a chętnych na uzyskanie dotacji jest wielu. Tak więc poszukiwanie dla polskiej nauki nowych zasad rozdziału pieniędzy to sprawa istotna. Jaka idea prowadziła pana przez te nietrawne początki budowania nowego systemu finansowania?

Przypomnijmy, że NCN został formalnie powołany do życia 1 października 2010 roku z siedzibą w Krakowie, jako całkowicie nowa instytucja w polskim systemie finansowania nauki. Oczywiście, Centrum miało swoje korzenie w Komitecie Badań Naukowych z lat 1991-2005 i Radzie Nauki z lat 2005-2010, organie doradczym Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Ustawa o NCN po raz pierwszy oddawała w pełni system finansowania grantowego badań podstawowych w ręce środowiska naukowego. Poprzedni system, łączący dwa „żywioty”: polityczno-rządowy i przedstawicielsko-społeczny się wyczerpał. Przyjęcie rozwiązania oddzielającego naukę od polityki to kluczowa decyzja ustawodawcza. Pozwoliło to zbudować, praktycznie „od zera”, nowoczesny system finansowania badań podstawowych. Zamiast reformować stary, postanowiliśmy, pamiętając o dobrych doświadczeniach KBN-u, ukształtować całkowicie nowy, na zasadach podobnych do cieszącego się ogromnym prestiżem systemu grantowego, wprowadzonego kilka lat wcześniej przez Europejską Radę Badań (ERC). Idea była więc prosta: nie wchodzić drugi raz do tej samej rzeki, ale zgodnie ze światowymi standardami wytyczamy nowy nurt, wprowadzający nas w struktury europejskie.

Jaka była i jest w tym tworzeniu rola Rady NCN? Czy to ona jest tym gwarantem, że dziś pieniądze dzielą sami naukowcy?

Rada NCN, jako jeden z dwóch ustawowych organów NCN (drugim jest dyrektor NCN) została powołana została w połowie grud-

ni 2010 roku i miała niewiele czasu żeby okrzepnąć i podjąć funkcjonowanie. Tworzyło ją grono 24 osób, przedstawicieli świata nauki i w początkowym okresie miała do pomocy jedynie dwie osoby obsługi administracyjnej. Pracując nad nowymi rozwiązaniami przyjęliśmy, jak wspominałem, zasady wcześniej sprawdzone na świecie. Czerpaliśmy twórczo z tych doświadczeń i już w marcu pojawiły się pierwsze ogłoszenia, pierwsze konkursy. To był ukończony sukcesem wyścig z czasem, a czasu mieliśmy wówczas bardzo niewiele.

Może dlatego praca ta była niezwykle wyjątkowa, zorganizowana, spójna...

Wspominam to jako piękny okres. To czas, kiedy Rada robiła dosłownie wszystko, na nikogo się nie oglądając. Tworzyliśmy wspólnie, z wielkim entuzjazmem, większość elementów konstrukcji NCN, zarówno o charakterze koncepcyjnym, legislacyjno-prawnym jak i... organizacyjnym. Materia była szczególna, a całe środowisko uważnie patrzyło nam na ręce. W przeciwieństwie do członków KBN-u, członkowie Rady NCN nie byli wyłonieni w bezpośrednich wyborach. Nasze kandydatury, rekrutujące się z grona osób zgłoszonych w pierwszym etapie przez rady naukowe uprawnionych do tego instytucji, przedkładane były ministrowi przez zespół selekcyjny, który składał się z 5 wybitnych uczonych (pod przewodnictwem profesora Macieja Żylicza), nie uwikłanych w żadne środowiskowe układy. Tak więc Rada, mimo że NCN jest formalnie agencją rządową, ma wbudowany w swą strukturę mechanizm niezależności zarówno polityki jak i, co ważne, od wąsko rozumianego interesu środowisk naukowych, z których wywodzą się jej członkowie. Tak ukształtowanej Radzie łatwiej było przyjąć zarówno nowe zasady konkursowe, jak i ustalać inny od dotychczasowego sposób oceny wniosków.

NCN to jest to nowe, na co środowisko naukowe oczekiwało? Czy zgodnie z oczekiwaniami udało się uciec od schematów? Jakich przede wszystkim?

Sądzę, że idea NCN-u przyniosła powodzenie. Uważam, że wprowadzony przed pięciu laty system rozdziału środków jest wciąż

niezwykle istotnym elementem unowocześnienia naszego systemu nauki. NCN jest najbardziej udanym przedsięwzięciem, podjętym w ramach pakietu ustawowych zmian wprowadzonych w okresie kierowania ministerstwem przez prof. Barbarę Kudrycką. W przeciwieństwie do innych rozwiązań z tego pakietu, NCN został, śmiem twierdzić, zaakceptowany przez środowisko naukowe. I to tak dalece, że nie mówi się o konieczności wprowadzania w nim głębokich zmian. A co do łamania schematów, to chcę podkreślić, że jedną z „krytycznych”, początkowo kontestowanych decyzji, było przyjęcie nowego układu paneli tematycznych, w ramach których dzielone są środki na granty. Jest ich teraz 25 zamiast ponad 80, jak to miało miejsce za czasów „szybkowego” KBN-u. Ponadto, mają całkowicie odmienny charakter, łączący w grupy tematyczne kilka dziedzin lub wyróżniający dziedziny o szerokim tematycznie zakresie. W mojej ocenie sprzyja to łamaniu szkodliwych środowiskowych układów i wąsko rozumianych interesów poszczególnych dyscyplin naukowych i grup nacisku.

W czym tkwi gwarancja, że pieniądze dzielą sami naukowcy?

Najważniejsze jest to, że Rada ma pełną kontrolę nad głównymi elementami tego procesu. Ustalamy typy konkursów i warunki ich przeprowadzenia, określamy wysokość nakładów finansowych na poszczególne grupy dyscyplin (panele), wreszcie wybieramy ekspertów do oceny wniosków. Pragnę jednak wyraźnie podkreślić, że to zespoły ekspertów, w pełni autonomicznie, bez ingerencji Rady, podejmują decyzje, które projekty finansować.

Czy teraz, po pięciu latach, da się odpowiedzieć prosto, jak trzeba pieniądze dzielić, żeby nawet przy niewielkich ich kwotach iść naprzód i tworzyć nową wiedzę o podstawach zjawisk i obserwowalnych faktów, bez nastawienia na praktyczne zastosowanie?

Ta zasada jest prosta. Po prostu trzeba finansować wnioski najlepsze. Główną rolę musi odgrywać tu zasada doskonałości; wybieramy najlepsze. Tyle i tylko tyle. Taką strukturę udało się stworzyć.

Łatwo powiedzieć, ale jak te najlepsze dostrzec? Skąd wiedzieć, które naprawdę okażą się najlepsze? Czy udało się stworzyć odpowiednie narzędzia, które zapewniają wysokie standardy i merytoryczne i etyczne?

Ocena jest dwuetapowa. W pierwszym ze spół ekspertów w danym panelu, kwalifikując wnioski do drugiego etapu, wybiera około 40 procent najlepszych spośród złożonych. W pierwszym etapie oceniane są wnioski skrócone, przedstawione w języku polskim, a w drugim etapie, wnioski pełne, bardziej obszerne, przygotowane w języku angielskim. Po przejściu do drugiego etapu wnioski kierowane są do recenzji ściśle specjalistycznych. Dokonywane jest to w dużej mierze przez uczonych zagranicznych, choć oczywiście nie tylko. Następnie, opinie recenzentów są przedkładane zespołowi ekspertów, który podczas kolejnego posiedzenia, po wnikliwej dyskusji, podejmuje ostateczną decyzję, które projekty będą finansowane.

Z zastosowaniem, rzecz jasna, właściwych procedur etycznych, czy tak?

Oczywiście, są one konieczne zarówno po stronie ekspertów, jak i członków Rady. Stawia się tu jasne warunki. Przypomnę, że członkowie Rady w ogóle nie biorą udziału w procesie oceny; wyboru projektów do finansowania dokonują eksperci. W żadnym przypadku członkowie Rady nie mogą ubiegać się o granty NCN. Nie wolno też członkom Rady wyrażać opinii o jakimkolwiek wniosku przed rozstrzygnięciem konkursu. Członkowie zespołów eksper-

tów, w przypadku konfliktu interesów, nie mogą brać udziału w dyskusji (muszą w tym czasie opuścić posiedzenie) i są oczywiście zobowiązani do zgłaszania wszelkich przypadków zaistnienia tego typu konfliktu.

Nie jestem specjalistą, ale wiem, że przy każdym wniosku wykonywana jest olbrzymia praca, A czas goni. Jak sobie radzić?

Tak, tempo jest wielkie, dlatego tak ważne jest przekonanie naszych wnioskodawców, że ich wnioski są procedowane rzetelnie i z odpowiednią dozą wnikliwości. Aby ich o tym przekonać, udostępniamy im wszystkie oceny i opinie, zarówno ekspertów jak i recenzentów-specjalistów. Postawiliśmy na całkowitą przejrzystość systemu kwalifikacji wniosków. To pomaga zmierzyć się i z tematem i z czasem.

Jak duża jest kwota, którą na badania rozdysponować może NCN?

Jest to obecnie około miliard złotych rocznie. Przez minionych 5 lat wydatkowaliśmy na wspieranie podstawowych badań naukowych corocznie nieco niższą kwotę. Wpłynęło do NCN ponad 50 tysięcy wniosków, a co piąty z nich otrzymał dofinansowanie. W sumie rozdysponowaliśmy ponad 4 miliardy złotych.

Czy konkursy to podstawowa droga docierania do pieniędzy na badania? Czy ten system się sprawdza?

Tak. Moim zdaniem się sprawdza. Musi jednak być uzupełniony odpowiednim finansowaniem jednostek funduszami na działalność statutową.

Czy nazywanie konkursów terminami merytorycznymi to pana pomysł? Skąd się wziął?

Pomysł nie jest mój. Przyznam, że początkowo budził we mnie pewne opory. Został wybrany w konkursie. Szybko się jednak do tego nazewnictwa przekonałem. Powiem więcej: jest świetne!

Czy nagroda NCN, jaką przyznaje się młodym badaczom za wybitne osiągnięcia, otwiera im i polskiej nauce drogę do europejskiej przestrzeni badawczej? Czy ta nagroda ma pełnić rolę „polskiego Nobla”?

Nagroda Narodowego Centrum Nauki ustanowiona została przez Radę NCN w lutym 2013 r. Wyróżnienie otrzymują młodzi badacze za szczególne osiągnięcia naukowe w zakresie badań podstawowych. Nagroda przyznawana jest przez kapitułę, w skład której wchodzi dyrektor i Rada NCN oraz przedstawiciele fundatorów nagrody. Naukowcy otrzymują ją w trzech obszarach badawczych: nauki humanistyczne, społeczne i o sztuce; nauki o życiu; nauki ściśle i techniczne. Po raz pierwszy wyróżnienia wręczone zostały 9 maja 2013 r. Nazewnictwa „noblowskiego” bym unikał. Po prostu jest to nagroda NCN. Ta nazwa nie umniejsza jej wartości. Każda nagroda ułatwia dalszą drogę rozwoju uczonemu, a w naszym przypadku tym, którzy takiego wsparcia wymagają najbardziej, czyli młodym uczonym. Myślę, że nasza nagroda taką moc sprawczą z pewnością posiada.

Konkursy na pięciolinii

Narodowe Centrum Nauki finansuje projekty badawcze z zakresu badań podstawowych, stypendia doktorskie oraz staże po uzyskaniu stopnia naukowego doktora. Co trzy miesiące ogłasza co najmniej jeden spośród dziewięciu typów konkursów:

OPUS – konkurs na projekty badawcze, w tym finansowanie zakupu lub wytworzenia aparatury naukowo-badawczej niezbędnej do wykonania tych projektów. Jest to konkurs o charakterze ogólnym, w którym o finansowanie może ubiegać się niemal każdy naukowiec.

PRELUDIUM – konkurs na projekty badawcze realizowane przez osoby rozpoczynające karierę naukową, które jeszcze nie uzyskały stopnia naukowego doktora.

SONATA – konkurs na projekty badawcze realizowane przez osoby rozpoczynające karierę naukową posiadające stopień naukowy doktora. W konkursie mogą brać udział naukowcy, którzy uzyskali stopień naukowy doktora nie wcześniej niż 7 lat przed rokiem złożenia wniosku.

SONATA BIS – konkurs na projekty badawcze mające na celu powołanie nowego zespołu naukowego realizowane przez osoby posiadające stopień naukowy lub tytuł naukowy, które uzyskały stopień naukowy doktora w okresie od 2 do 12 lat przed rokiem wystąpienia z wnioskiem.

HARMONIA – konkurs na projekty badawcze realizowane w ramach współpracy międzynarodowej jest skierowany do wnioskodawców, którzy chcą podejmować badania w ramach współpracy międzynarodowej z partnerem z zagranicznej instytucji naukowej, programów lub inicjatyw międzynarodowych, ogłaszanych we współpracy dwu- lub wielostronnej lub projektów realizowanych przy wykorzystaniu wielkich międzynarodowych urządzeń badawczych.

MAESTRO – konkurs dla doświadczonych naukowców na projekty badawcze mające na celu realizację pionierskich badań naukowych, w tym interdyscyplinarnych, ważnych dla rozwoju nauki, wykraczających poza dotychczasowy stan wiedzy, i których efektem mogą być odkrycia naukowe. W konkursie tym mogą brać udział osoby posiadające co najmniej stopień naukowy doktora, które spełniają warunki szczegółowe konkursu.

SYMFONIA – konkurs na międzydziedzinowe projekty badawcze realizowane przez wybitnych naukowców, których badania wyróżniają się najwyższą jakością, odważnym przekraczaniem granic pomiędzy różnymi dziedzinami nauki, przyczyniając się do tworzenia nowych wartości i otwierania nowych perspektyw w nauce.

ETIUDA – konkurs na stypendia doktorskie.

FUGA – konkurs na staże krajowe po uzyskaniu stopnia naukowego doktora.

TANGO – konkurs na projekty zakładające wdrażanie w praktyce gospodarczej i społecznej wyników uzyskanych w rezultacie badań podstawowych.

Niedokończona kadencja

W październikowym numerze *Życia Uniwersyteckiego* ukazał się szkic wspomnieniowy napisany przez byłego rektora naszej uczelni, prof. Jerzego Fedorowskiego. Tekst przypomina dramatyczne zdarzenia, które miały miejsce ponad 30 lat temu na naszym uniwersytecie. Co więcej, jest to wspomnienie osoby, która była wówczas w centrum tych zdarzeń – mowa o odmowie zatwierdzenia przez ministra dokonanego przez kolegium elektorów wyboru prof. J. Fedorowskiego na urząd rektora UAM (był to wówczas wymóg ustawy) oraz o jej tle.

Relacja prof. J. Fedorowskiego kończy się wzmianką o wyborze fizyka, prof. Franciszka Kaczmarka (1928-2015) na urząd rektora i prof. Teresy Rabskiej na prorektora ds. studenckich. W okresie tej niedokończonej kadencji – trwała zaledwie 15 miesięcy: od 1 września 1984 r. do 30 listopada 1985 r. – przyszło zmagać się prof. F. Kaczmarkowi i jego zespołowi z wieloma przeszkodami (głównie dlatego, że nie był pupilem ówczesnych władz politycznych i resortowych). Prof. F. Kaczmarek był, co chciałbym z całą mocą podkreślić, rektorem niezłomnym i to, przede wszystkim, było źródłem jego kłopotów z ówczesną władzą – na wszystkich jej szczeblach. Jedną z trudnych spraw, z którą musiał zmierzyć się prof. F. Kaczmarek i którą – zgodnie z etosem akademickim, któremu był wierny – potraktował w duchu ochrony takich wartości akademickich jak autonomia uniwersytetu, wolność prowadzenia badań naukowych i poszukiwania prawdy zgodnie ze znaną uniwersytecką dewizą: *plus ratio quam vis* były starania o przywrócenie do pracy na UAM filozofa prof. Leszka Nowaka (1943-2009) oraz, w związku z tym, niezgoda na ingerowanie czynników politycznych w pracę uczelni. I o tej – mam takie wrażenie – trochę zapomnianej sprawie chciałbym tu napisać. Myślę też, że zwłaszcza młode pokolenie pracowników, a także studenci powinni wiedzieć, że nasz uniwersytet szczyci się tym, że współtworzyli go profesorowie tego formatu, co F. Kaczmarek i L. Nowak.

Tak się złożyło, że byłem świadkiem (także uczestnikiem) tego, co miało miejsce w naszej uczelni w latach 1981-1985. Ponieważ coraz mniej osób może przywołać ze swojej pamięci tamte zdarzenia (nieubłagane prawo przemijania pokoleń) postanowiłem je – tak jak je zapamiętałem i posiłkując się posiadanymi dokumentami – w tym szkicu przywołać.

W 1981 r. kolegium elektorów Wydziału Nauk Społecznych wybrało mnie dziekanem. Prodziekanem ds. nauki zaś został wybrany (poproszony przeze mnie o wyrażenie zgody na kandydowanie) jeden z najwybitniejszych polskich filozofów, prof. Leszek Nowak. W dniu wprowadzenia w Polsce stanu wojen-

nego Profesor był internowany (od 13 grudnia 1981 – do 4 grudnia 1982) – kolejno w ośrodkach odosobnienia: Gębarzewo, Ostrów Wlkp., ponownie Gębarzewo i Kwidzyn. Mimo wywieranych nacisków, ani ja nie występowałem o to, aby rektor Zbigniew Radwański (1924-2012; prawnik, rektor UAM w latach: 1982-1984) odwołał go ze stanowiska prodziekana (wszak uniemożliwiono mu pełnienie funkcji prodziekana), ani prof. Z. Radwański – co chciałbym podkreślić i tym samym przyłączyć się do słów prof. J. Fedorowskiego, iż „[...] rektor Zbigniew Ra-



Profesor Leszek Nowak

dwański był dla uniwersytetu ostoją bezpieczeństwa w tym okrutnym czasie – nie uległ wywieranej na niego presji i go nie odwołał. Tak więc, po zakończeniu internowania Profesor wrócił do pracy. Razem dokończyliśmy 31 sierpnia 1984 r. kadencję dziekańską. W 1984 r. zostałem ponownie wybrany na stanowisko dziekana. Urząd rektora elektorzy – w wolnych wyborach (co traktowałbym jako nieuwagę, błąd władz, który szybko, bo już w 1985 r. został przez nie „naprawiony”) – powierzyli prof. Franciszkowi Kaczmarkowi.

Profesor L. Nowak dzielił swój czas między intensywną pracę naukową i pracę aktywnego uczestnika podziemnego życia politycznego

i związkowego. Wygłosił wówczas wiele wykładów oraz opublikował liczne teksty o charakterze publicystycznym. Po latach te teksty zostały zebrane przez Krzysztofa Brzechczyńskiego w jednym tomie (piszę o nim w przypisie zamieszczonym na końcu szkicu). Tak aktywna, jawnie antyustrojowa działalność Profesora nie mogła być przez ówczesną władzę tolerowana – zarówno tę lokalną, poznańską, jak i tę centralną z generałem na czele.

I stało się. 19 października 1984 r. minister Benon Miśkiewicz (1926-2008; historyk, rektor UAM w latach: 1972-1981) zawiesił Profesora w pełnieniu obowiązków nauczyciela akademickiego. Profesor został też pozbawiony prawa kształcenia kadr (promotorstwo prac doktorskich oraz opiniowanie w przewodach doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich). Rada Wydziału Nauk Społecznych zaprotestowała przyjmując stosowną uchwałę (jej projekt przygotował dr Andrzej Klawiter, uczeń i bliski współpracownik Profesora). Senat UAM w listopadzie 1984 r. także potępił decyzję ministra i domagał się natychmiastowego anulowania jego postanowienia. Zabierający na tym posiedzeniu głos prof. Zbigniew Kwieciński stanowczo, w ostrych słowach, potępił postępowanie ministra. Za to został postawiony przez prokuratora w stan oskarżenia (za obrazę ministra). Doszło do procesu karnego w kwietniu i maju 1985 r. Jego wynikiem było skazanie prof. Z. Kwiecińskiego na siedem miesięcy więzienia (wyrok w zawieszeniu na okres dwóch lat). Na nic zdały się rozliczne protesty i 14 lutego 1985 r. Profesor został zwolniony z pracy na UAM. W „uzasadnieniu” tej decyzji czytamy:

„[...] stwierdzam rozwiązanie stosunku pracy z Obywatel na stanowisku profesora w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu z dniem 14 lutego 1985 r. z powodu oddziaływania wychowawczego na młodzież studencką, pozostającego w rażącej sprzeczności z podstawowymi obowiązkami pracownika szkoły wyższej, w szczególności z zasadami działania i zadaniami szkoły wyższej określonymi w art. 1-3 powołanej ustawy.

W okresie co najmniej od stycznia 1983 roku sporządzał Obywatel w celu rozpowszechniania publikacje poniżające ustrój i naczelne organy



FOT. GRZEGORZ TOMCZAK

Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, znieważając Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą oraz zawierające fałszywe wiadomości mogące wywołać niepokój publiczny i wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Publikacje te miały charakter artykułów bądź broszur i ukazały się w bezdebitowych, nielegalnych wydawnictwach byłego NSZZ „Solidarność”, szeroko kolportowanych również w szkołach wyższych Poznania.

W swoim wykładzie na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego w dniu 18 maja 1984 r., zorganizowanym przez samorząd studencki, w którym wzięli udział studenci i pracownicy Uniwersytetu, zawarł Obywatel treści rażąco naruszające zasadę i obowiązek socjalistycznego wychowania studentów zgodnie z Konstytucją Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W wykładzie tym Obywatel dyskredytował, między innymi, podstawy socjalistycznego ustroju naszego państwa i politykę władz państwowych. Stwierdzić należy, że obowiązki nauczyciela akademickiego – zgodnie z artykułem 144 ustawy o szkolnictwie wyższym – odnoszą się nie tylko

te próby odbijały się jak groch od ściany. Nie udało się też zainteresować zatrudnieniem Profesora innych placówek naukowych czy uczelni. Jak wówczas „mówiło się”, jedną z przyczyn nieustępliwości władz była bardzo popularna w drugim obiegu broszura autorstwa Profesora: *Anty-Rakowski, czyli o tym, co wygwizdali wicepremierowi robotnicy* (pierwsze wydanie: Wrocław: Oficyna Wydawnicza Aneks, 1983), która bardzo zabolowała Mieczysława Rakowskiego (1926-2008), prominentnego w tamtych latach polityka i wieloletniego redaktora naczelnego *Polityki*, wicepremiera (1981-1985) i premiera (1988-1989). Ostatecznie Profesor dopiero w 1989 r. – bo szło już nowe – został przywrócony na stanowisko profesora w Instytucie Filozofii UAM.

W listopadzie ubiegłego roku sięgnąłem po wspomnienia prof. Jerzego Holzera (2013, *Historyk w trybach historii. Wspomnienia*. Kraków: Wyd. Znak, ss. 320). Nie wiedziałem, że znajduję w tej książce nieznany dokument dotyczący Profesora. W bloku ilustracji autor zamieścił fotokopię dokumentu, który w dużej

(paszportu służbowego nie otrzymał). Po jego ewentualnym powrocie podejmiemy działania podobne jak w stosunku do prof. L. Nowaka. (sprawa załatwiona z prof. L. Nowakiem, pierwsza w ostatnich latach tego typu w szkolnictwie wyższym, pozwoli również zgromadzić pewne doświadczenie). Proszę o zaakceptowanie proponowanych działań. Powyższe uzgodniłem z Towarzystwem Józefem Czirkiem. Bronisław Ratuś” (podkr. moje).

Pismo zostało opatrzone pieczęcią informującą, iż zostało ono skierowane do członków Biura Politycznego, ich zastępców oraz sekretarzy. Dokument znajduje się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Zauważmy, że sprawa zwolnienia Profesora była potraktowana jako swoisty pilotaż podobnych w przyszłości, spraw niepokornych nauczycieli akademickich i pracowników naukowych placówek badawczych. Z nieznanymi mi powodów w stosunku do prof. J. Holzera tego rozwiązania nie zastosowano. Holzer (s. 245) tak to skomentował:

„[...] Na odłożenie mojej sprawy wpłynęła zapewne nie tylko moja nieobecność, ale również wątpliwości, czy wróć do kraju, na co wskazywała formuła o ‘ewentualnym powrocie’. Usunięcie z pracy podczas pobytu w Berlinie czyniłoby ze mnie ofiarę politycznych represji i ułatwiło zatrudnienie na Zachodzie. Dlatego nie usunięto mnie z pracy po powrocie do Polski jesienią 1985 roku? Partyjna polityka przebiegała wówczas dość gwałtownymi zakrętami, między represyjnością i liberalizacją. Kiedy wróciłem, przygotowywano właśnie kolejną odwilż. Na początku listopada ogłoszono amnestię. Wprawdzie nie przywrócono do pracy Nowaka, musiał odczekać do 1989 roku, ale wszczynanie mojej sprawy było nie na czasie”.

Profesor poza pisaniem artykułów publicystycznych i wygłaszaniem na aktualne politycznie tematy wykładów i odczytów był przede wszystkim bardzo aktywnym badaczem i autorem liczących się w świecie monografii naukowych. Wymienię tu tę, która ukazała się w 1983 r. u Reidla, w serii „Theory and Decision Library”, vol. 27: *Property and Power. Towards a non-Marxian Historical Materialism*. Rada Wydziału Nauk Społecznych wystąpiła z wnioskiem o wyróżnienie Profesora nagrodą naukową ministra ds. nauki, szkolnictwa wyższego i techniki. Wiem, z rozmów z rektorem prof. F. Kaczmakiem, iż były wywierane na niego naciski, aby wycofał ten wniosek. Rektor Kaczmarek był jednak nieugięty. Ponoć to też miało jakiś wpływ na odwołanie – z dniem 30 listopada – prof. F. Kaczmarka oraz prorektorów: prof. Teresy Rabskiej, prof. Juliana Musielaka, prof. Edwarda Pieścikowskiego, prof. Wojciecha Stankowskiego i siedmiu (z ośmiu) dziekanów z pełnionych funkcji. Na podstawie ▶

Profesor Leszek Nowak dzielił swój czas między intensywną pracę naukową i pracę aktywnego uczestnika podziemnego życia politycznego i związkowego

do działalności nauczyciela w szkole wyższej, w której jest on zatrudniony

O powyższych zarzutach Obywatel został powiadomiony postanowieniem z dnia 9 stycznia 1985 r. o wszczęciu postępowania w tej sprawie. Do części zarzutów Obywatel ustosunkował się pismem z dnia 23 stycznia 1985 r.; nadesłane wyjaśnienia zarzuty te tylko potwierdzają. [...]”.

Ponownie ruszyła fala protestów – Senat UAM (luty) i Rada Wydziału Nauk Społecznych (marzec), środowiska studenckie. Podejmowane też były próby rozmów z osobami, które – jak nam się wydawało – mogły mieć wpływ na zmianę decyzji (sam też wzięłem udział w jednej z takich rozmów). Wszystkie

mierze odnosi się do Profesora. Warto go tu cytować – mimo, że jest opatrzone pieczęcią „poufne” (sic!). Proszę też zwrócić uwagę na osobę adresata i datę:

„Warszawa, 11. X. 1984 r. Gen. Armii Wojciech Jaruzelski, I Sekretarz KC PZPR. Szanowny Towarzystwo I Sekretarzu! W związku z notatką Towarzysza Generała z 10 października 1984 r. w sprawie doc. J. Holzera i prof. L. Nowaka, uprzejmie informuję: 1. Prof. L. Nowaka proponujemy zawiesić w obowiązkach profesora UAM na podstawie ustawy o szczególnej regulacji prawnej i podjęcie próby rozwiązania z nim stosunku pracy na podstawie ustawy o szkolnictwie wyższym. 2. Doc. J. Holzer wyjechał na paszport prywatny do RFN

Dokończenie tekstu ze str. 12-13

► jednorazowo uruchomionego artykułu z jeszcze „gorącej”, bo uchwalonej 25 lipca 1985 r. ustawy o szkolnictwie wyższym, tej grupie osób – jak „elegancko” napisano w uzasadnieniach – nie potwierdzono pełnienia funkcji na UAM po 30 listopada 1985 r. W moim (i podobnie kolegów dziekanów, profesorów: Wiesława Antkowiaka, Bogdana Fechnera, Karola Olejnika, Jana Strzałki, Tadeusza Zgółki i Stefana Żyndy) odwołaniu napisano:

„Uprzejmie informuję, że na podstawie art. 6 ust. 2 ustawy z dnia 25 lipca 1985 r. o zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym (Dz. U. Nr 98,

poz. 167 i Nr 41, poz. 200) nie potwierdzam pełnienia przez Obywatela funkcji dziekana Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zgodnie z przytoczonym przepisem oznacza to pełnienie przez Obywatela tej funkcji do dnia 30 listopada 1985 roku”.

Podpisał: w/z ministra podsekretarz stanu prof. dr hab. Stanisław Nowacki; data: 1985-11-28.

Jednego dnia duży, znaczący uniwersytet został pozabawiony kierownictwa. Otworzył się nowy okres w życiu naszej uczelni, ale to już jest temat na odrębne opowiadanie...

Jerzy Marian Brzeziński

Pisząc niniejszy szkic korzystałem z będących w moich zbiorach kopii dokumentów powiązanych z osobą prof. Leszka Nowaka i prof. Zbigniewa Kwiecińskiego oraz ze wspomagającej moją pamięć bardzo wnikliwej przedmowy do edycji pism politycznych Profesora z lat 1980-1989 (tam liczne odsyłacze do źródeł) autorstwa ucznia i współpracownika Profesora, prof. Krzysztofa Brzechcyna: „Przedmowa”. W: K. Brzechczyn (red.). (2011), Leszek Nowak. Polska droga do socjalizmu. Pisma polityczne 1980-1989 (s. 9-45); postłowie: Bronisław Marciniak, rektor UAM. Poznań: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu, ss. 763.

Rezerwat w środku miasta

Pracownicy nauki Nauk Geograficznych i Geologicznych oraz Wydziału Biologii UAM znaleźli się w zespole, który opracowywał sposoby na rewitalizację rezerwatu Żurawiniec. Dzięki nim powstał system, który na powrót ma doprowadzać wodę do rezerwatu i przyczynić się do odnowienia roślinności i odbudowy torfowiska.

Rezerwat Żurawiniec powstał w 1959 roku. Razem z otaczającym go Laskiem Piątkowskim stanowi ogromną wartość dla miasta i jego mieszkańców. Niestety, stale rozwijające się Naramowice, Piątkowo i Umultowo doprowadziły do jego niemal całkowitej degradacji. Teraz miasto postawiło sobie cel, by go uratować. Misję odtworzenia roślinności torfowiskowej oraz zachowania bioróżnorodności i mikroklimatu powierzono m.in. naukowcom z UAM. Kluczowe dla rewitalizacji rezerwatu Żurawiniec było przywrócenie jego równowagi hydrologicznej.

Owocne dwa lata

Zakład Lasów Poznańskich zlecił UAM szereg analiz, które miały rozstrzygnąć, czy rewitalizacja rezerwatu w ogóle jest możliwa. Badania trwały 2 lata. Wyniknęło z nich, że rewitalizacja Żurawinca jest możliwa, ale dla zachowania tego cennego obiektu konieczna jest poprawa stosunków wodnych. Nawodnienie sprzyjać będzie odtworzeniu flory torfowiskowej, zapewni też ochronę złoża torfowego, które stanowi nieocenione „archiwum” wiedzy o przyrodzie i rozwoju krajobrazu kulturowego tej części Poznania. Chcemy wrócić do idei rezerwatu



Woda będzie doprowadzana do Żurawinca poprzez system rur i dekanterów z kanałów burzowo-deszczowych

FOT. MATERIAŁY PRASOWE – URZĄD MIASTA POZNAŃ

Naukowcy zdecydowali, że najlepszym rozwiązaniem będzie wykorzystanie naturalnej retencji wodnej. Dotychczas deszczówka trafiała do kanalizacji deszczowej i tą drogą docierała do rzeki. Teraz poprzez system rur woda doprowadzana jest bezpośrednio z kanałów burzowych do rezerwatu.

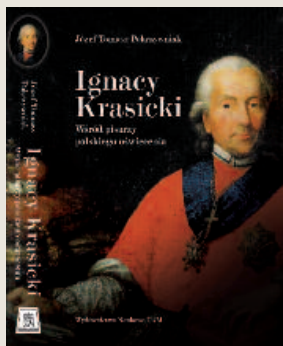
Wszystko pod kontrolą

Budowę systemu, który ma doprowadzać wodę do rezerwatu zakończono 30 listopada zeszłego roku. Dzięki temu na terenie Żurawinca ma się podnieść poziom wód gruntowych, co z kolei doprowadzi do odnowienia roślinności, poprawy kondycji znajdujących się w nim drzew, odbudowy torfowiska oraz poprawi stosunki wodne w Lasku Piątkowskim. W rurach zamontowano też system monitorowania jakości i ilości wody, dzięki czemu system hydrologiczny jest pod stałą kontrolą.

Projekt systemu zasilania wód gruntowych Żurawinca oraz jego budowę sfinansowało miasto przy dużym udziale środków z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska, który przekazał na ten cel ponad 800 tys. zł. Całkowita wartość inwestycji to blisko 1,4 mln zł. **FC**

dydaktycznego, przywrócić go społeczeństwu, promować wiedzę o środowisku przyrodniczym, ukazać rolę człowieka w tworzeniu krajobrazu. Działania rewitalizacyjne przyczynią się do podniesie-

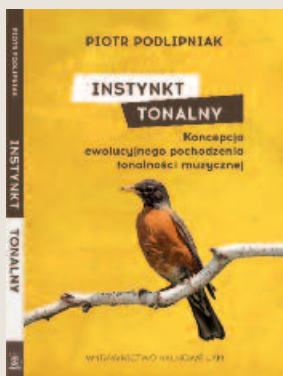
nia atrakcyjności tego miejsca dla rekreacji – tłumaczył prof. Mirosław Makohonienko, kierownik Zakładu Geologii i Paleogeografii Czwartorzędu z WNGiG UAM.

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA NAUKOWEGO UAM STYCZEŃ 2016**Ignacy Krasicki. Wśród pisarzy polskiego oświecenia****Józef Tomasz Pokrzywniak**

Książka podejmuje problematykę recepcji pisarzy polskiego oświecenia w ciągu dwustu lat i po dwustu latach, szczególną uwagę skupiając na twórczości Ignacego Krasickiego i próbując na nowo odczytać najważniejsze jego utwory (poematy heroikomiczne, satyry, bajki, wiersze różne, komedie) i najważniejsze problemy jego życia oraz twórczości (np. religijność pisarza). Całość składa się z dwóch części, z których pierwsza zarysowuje ogólny kontekst rozważań podjętych w części kolejnej, przedstawiając środowisko literackie polskiego oświecenia i skłaniając do refleksji nad mechanizmami i zakresem selekcji kulturowej, skalą swoistej aktywności i pasywności zasobów dziedzictwa literackiego, pochodzących z różnych epok. Druga – główna – część zawiera jedenaście inspirowanych i rzetelnych rozpraw oraz szkiców poświęconych Krasickiemu.

**Historia idei komunikacji****Michał Wendland (red.)**

Zbiór trzynastu artykułów poświęconych tytułowemu zagadnieniu historii idei komunikacji, a podejmujących je na wiele różnych sposobów: od omówienia podstaw metodologicznych historii komunikacji po przykłady bardziej szczegółowych badań w jej zakresie. W tomie znalazły się teksty autorstwa najwybitniejszych światowych znawców zagadnienia, w tym Roberta Darntona, Johna D. Petersa, Petera Burke'a, Davida R. Olsona i Filippa de Vivo. Historia komunikacji jako dyscyplina naukowa zaczęła kształtować się w latach 80. i 90. ubiegłego stulecia, jest to więc stosunkowo młody i wciąż rozwijający się obszar badawczy. W Polsce pozostaje zagadnieniem stosunkowo mało znanym, słabo skoordynowanym instytucjonalnie, wymagającym pogłębionych studiów. Celem publikacji jest próba spopularyzowania w naszym kraju tej problematyki i zainicjowanie bardziej zintegrowanych badań w ramach historii komunikacji.

**Instynkt tonalny.****Koncepcja ewolucyjnego pochodzenia tonalności muzycznej****Piotr Podlipniak**

W książce przedstawiono autorską koncepcję ewolucyjnej genezy tonalności, w której kluczową rolę odgrywa efekt Baldwina, polegający na przejściu kontroli nad zjawiskami kulturowymi przez dobór naturalny. Proponowane wyjaśnienia odwołują się do naturalistycznej wizji nauki, dlatego też praca ma charakter interdyscyplinarny. Argumenty wspierające postawioną hipotezę zaczerpnięte zostały z takich dziedzin nauki, jak muzykologia – w tym psychologia muzyki – lingwistyka, neuropsychologia, biologia ewolucyjna, kognitywistyka. Autor postuluje, aby tonalność muzyczną traktować jako skutek istnienia wyspecjalizowanej zdolności poznawczej specyficznej dla człowieka jako gatunku biologicznego, a nie, jak uważa się powszechnie we współczesnej muzykologii, jako efekt ogólnych zdolności poznawczych człowieka. Z tej perspektywy tonalność muzyczna jawi się jako ewolucyjna innowacja komunikacji wokalne, która powstała w linii rodowej człowieka.

**Sprawozdawczość finansowa przedsiębiorstw w regulacjach polskich i międzynarodowych****Ryszard Kamiński**

Celem pracy jest ukazanie i ocena systemu sprawozdawczości finansowej (zarówno w ujęciu krajowym, jak i międzynarodowym), a także zmian, jakie dokonują się w tej dziedzinie. Pierwsze trzy rozdziały poświęcone są ukazaniu istoty sprawozdawczości finansowej przedsiębiorstw oraz założeń koncepcyjnych i reguł obowiązujących w tym przedmiocie. Kolejne części pracy poświęcono przedstawieniu międzynarodowych koncepcji sprawozdawczości finansowej o wymiarze globalnym i europejskim. Uwagę skupiono na standardach międzynarodowych oraz dyrektywach UE. Zaprezentowano także sprawozdawczość społecznej odpowiedzialności biznesu oraz modele integracji danych dotyczących obszarów finansowych i niefinansowych, omówiono system nadzoru i kontroli nad sprawozdawczością finansową przedsiębiorstw.



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Barwy średniowiecznej codzienności

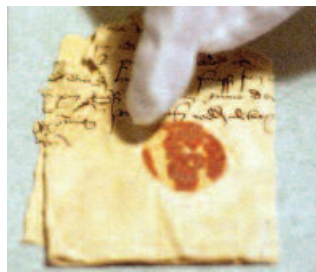
Wdowa Anna Balcerowa zwraca się o zwrot 20 grzywien pożyczonych kanonikowi... Jakub nie stawia się przed sądem mimo wezwań... Tu toczy się sprawa o pobicie... Tam z kolei ktoś oskarża proboszcza, że chłopci w jego wsi w post jedli mięso... Dwoch braci, właścicieli Żernik prezentuje swoich kandydatów na plebanów... Ktoś pisze, że pozew zaniósł chłopcu na pole i okazał... Tu z kolei, na wąskim pasku papieru ktoś (advokat?) robi sobie notatki z akt... Są też dokumenty papieskie, królewskie, arcybiskupie... Nie tylko z Wielkopolski, bo i z Krakowa i ze Lwowa... Wszystkie kolory średniowiecznego życia wyglądają z tych kart, które oglądamy w pracowni starodruków Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie. Tak jak na budowie dziennikarz musi włożyć kask, tak tu na twarzach mamy maski, bo obcowanie z dawnymi drukami może nie być obojętne dla zdrowia. To dodatkowo podkreśla atmosferę obcowania z czymś naprawdę niezwykłym.

Oglądane z nabożeństwem zapiski to część gnieźnieńskiego skarbu, odnalezionych w magazynie kilku tysięcy dokumentów z lat 1399 (to data najstarszego – na razie – znaleziska) do ok. 1530 roku. Dotyczą spraw gnieźnieńskiego sądu arcybiskupiego. W Polsce to drugi co do wielkości zbiór papierowych dokumentów średniowiecznych, ale ta kolejność niewiele mówi o unikatowości, choćby tego, że jest to zbiór historyczny, a więc nie kolekcjonowany z różnych źródeł, tylko w całości „przeniesiony” z przeszłości. Jedyne takie, który pochodząc z jednej instytucji obrazuje jej całą pracę. Rzadki także w skali europejskiej, bo takie mniej ważne i mniej uroczyste zapiski po skończeniu sprawy wyrzucano, niszczone czy używano do innych celów. Unikatowy, bo zawierający mnóstwo informacji o drobnych codziennych sprawach i obyczajach, nie tylko elit państwowych i kościelnych, lecz także mieszczaństwa czy chłopstwa, o których życiu codziennym

niewiele zachowało się informacji. Dodatkowego smaczku dodaje fakt, że przez co najmniej sto lat nikt tych dokumentów nie oglądał. Odkrycia dokonano niejako przy okazji trwających już trzy lata prac, finansowanych z grantu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki.

Archiwalny czyszciec

Otrzymałem grant z Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki – mówi dr Piotr Pokora z Wydziału Historycznego UAM – przeznaczony na pełną i nowoczesną inwentaryzację starodruków w Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie. Taka inwentaryzacja to praca bardzo żmudna, czasochłonna i nie spektakularna, ale konieczna, żeby w ogóle móc korzystać z księgozbioru, by wprowadzić go należycie w obieg naukowy. Zainteresowaliśmy się także tzw. zbiorem akt brudnych, spoczywających w dawnym pomieszczeniu archiwum nad północną nawą katedry.



W takim „czyściu” w archiwach spoczywają książki i dokumenty w złym stanie, które podejrzewa się o zainfekowanie grzybami czy insektami i które w związku z tym nie mogą „obcować” z czystymi. Muszą czekać na swoją kolej. Jak to wygląda w praktyce, dyrektor Archiwum ks. dr Michał Sołomieniuk pokazuje nam w już nowej siedzibie archiwum. To tzw. ściana płaczu: starodruki, które za sprawą hitlerowców znalazły się w składnicy książek urzędzonej w kościele św. Michała w Poznaniu i tam przechowywane w bardzo złych warunkach, przemoknięte, poczerniałe, zbiły się w jedną masę... Oczyszczenie i pełne zabezpieczenie ich kosztowałyby niewyobrażalny majątek. Koszt konserwacji pojedynczego tomu może wynieść nawet kilka tysięcy złotych...

Entuzjazm wprost nienaukowy

W najśmielszych przewidywaniach spodziewaliśmy się, że może najwyżej w spoczywających w magazynie akt brudnych okładkach znajdziemy jakieś fragmenty średniowiecznych tekstów – kontynuuję swą opowieść dr Pokora – bo stare dokumenty bywały cięte na kawałki i używane do naprawy podartych stron lub wzmocnienia opraw książkowych. Więc kiedy w wyciągniętych niebieskich pudłach znaleźliśmy nagle setki dokumentów średniowiecznych, wrażenie było niezwykle. Na potrzeby starań o grant dokumentowaliśmy na krótkich filmach moment odkrycia i naszą pracę i dobrze, że na tych filmach nie ma dźwięku, bo emocje nasze były tak gorące, że... nienaukowe – śmieje się.

W tej chwili wszystkie dokumenty już są przeniesione i zabezpieczone w tym sensie, że znajdują się w dobrych warunkach, a konserwator współpracujący z Archiwum, Marzena Szczerkowska, uznała, że zawarte w nich drobnoustroje i grzyby są nieaktywne, a więc mogą poczekać na pełną konserwację, jaką muszą wykonać fachowcy i której koszt wynosić będzie co najmniej kilkaset tysięcy złotych... Teraz sprawą pilną jest jednak tzw. zagazowanie całego znaleziska przy użyciu tlenu etylenowego; specjalistyczna komora, w której można to zrobić znajduje się w Bibliotece Głównej UAM.

Detektywi od starodruków

Część dokumentów znaleziono w strzępach. Być może już w średniowieczu były przeznaczone do zniszczenia. Na skrawkach papieru można odczytać zdania czy nazwiska, ale poskładać te puzzle to będzie mrówcza praca. Ks. dr Michał Sołomieniuk po zrobieniu zdjęć zamyka pudła kartkami, żeby papiery nie siały chorobotwórczymi drobnoustrojami. Pracownia wygląda jak laboratorium; zespół pracuje w maskach, kitlach i białych rękawiczkach, bo na podrażnienie narażone są najbardziej oczy, gardło i ręce. Niełatwo taki zespół stworzyć – twierdzą zgodnie dyrektor Archiwum i dr Pokora – praca jest żmudna. Wymaga wiedzy historycznej, doświadczenia w odczytywaniu odręcznego pisma, znajomości łaciny, skupienia i pewnej żyłki detektywistycznej. Muszą to być przy tym osoby zaufane, bo obcuja przecież z bezcennymi skarbami. Przy pracach nad porządkiem znaleziska pracuje Jakub Łukaszewski i Adam Kozak (doktoranci UAM), oraz jeden student z Wydziału Historycznego. W zespole katalogującym starodruki znaleźli się m.in. Radosław Franczak, doktorant z Wydziału Historycznego, Michał Muraszko, absolwent historii z UMK, Mikołaj Macioszek i Tomasz Kawaler, latynistka Elżbieta Bielska i studenci archiwistyki. Młodzi odkryli tu swoją pasję, szybko się uczą. Jeden ze studentów wyspecjalizował się np. w robieniu potrzebnych do digitalizacji zdjęć dokumentów, co wcale nie jest takie proste. *Ten zbiór tworzy więc miejsca pracy dla młodych zdolnych historyków – cieszy się dr Pokora – Grant już zaowocował prawie 20 pracami naukowymi, kilkoma wystąpieniami na konferencjach oraz wspaniałą wystawą starodruków w maju ubiegłego roku w Bibliotece Raczyńskich. A roboty jest, jak oceniają fachowcy, na kolejnych 10-15 lat.*



FOT. 3X MACIEJ MĘCZYŃSKI

Co dalej?

Potrzebne są duże pieniądze i pozyskanie specjalistów. Szansą są też środki publiczne i współpraca naukowa gnieźnieńskiego Archiwum z pracownikami Instytutu Historii UAM. *Taka nieformalna współpraca trwa już od kilku lat i układa się bardzo dobrze – mówi dr Pokora – ksiądz Sołomieniuk ukończył m. in. wielce cenioną w świecie naukowym Watykańską Szkołę Paleografii, Dyplomatyki i Archiwistyki, jest pasjonatem starych dokumentów i książek, rozumiejącym specyfikę naszej pracy. Fachową pomocą służą też inni pracownicy Archiwum, przede wszystkim kustosz Justyna Mizerka czy introligator Marek Garjaciak.*

Maria Rybicka

Prace nad starodrukami można na bieżąco śledzić na FB projektu:
www.facebook.com/Inwentaryzacja-zasobu-Biblioteki-Katedralnej-w-Gnieźnie-784813504941518/timeline/

Mecenat Skarbów Słowa

W dobie crowdfundingu warto wspomnieć o ciekawej, a chyba mało znanej akcji Mecenat Skarbów Słowa. *Nie mówiąc nawet o tym ostatnio odkrytym gnieźnieńskim skarbie, wiele inwentaryzowanych teraz w nowoczesny sposób starodruków i dokumentów to prawdziwe odkrycia bibliofilskie, perły kultury duchowej – mówi ks. dr Michał Sołomieniuk – Można wpłacać konkretne sumy dla ochrony wybranego „skarbu słowa” uzyskując tytuł miłośnika, mecenasa lub wielkiego mecenas. Pewna ofiarodawczyni wpłaca stale niewielką kwotę, z której uzbierała się już pokaźna suma, są i tacy, którzy wpłacają więcej. Dyplomy wręcza sam prymas Polski na uroczystej konferencji, zyskuje się pewne przywileje, w tym prawo do ekskluzywnego oprowadzenia po archiwum, ale przede wszystkim ma się uczucie, że robi się coś bardzo pożytecznego i uczestniczy w wielkim dziele.*

Szczegóły tej pięknej akcji można znaleźć na stronie
www.archiwum.archidiecezja.pl

„Idzie, skacząc po górach, przeskakując pagórki”

Jego bogaty życiorys mógłby wypełnić życiorysy co najmniej kilku osób – powiedział rektor UAM prof. Bronisław Marciniak, podczas uroczystych obchodów 75 urodzin profesora Bogdana Marcinięcia.

A jest wciąż nienasyconym wprost odkrywcą i organizatorem – przykłady to potwierdzające napływają zewsząd: są odkrycia, rozwiązania, nagrody, tytuły, ordery, uczestnictwo w znaczących światowych kongresach, prestiżowe publikacje... Niełatwo było nawet ich część zaprezentować na okolicznościowym spotkaniu, które dla profesora urządzili jego uczniowie, przyjaciele i współpracownicy.

W międzynarodowej przestrzeni

W dużej mierze prowadziła go, jak sam podkreślał, dyscyplina, którą uprawia, bardzo obiecująca i rozwijająca się. To dzięki niej i swojemu zaangażowaniu dotarł szybko do ścisłej czołówki polskich i światowych specjalistów chemii krzemooorganicznej i katalizy metaloorganicznej. Badania, które podejmował i prowadził, koncentrują się na poszukiwaniu nowych reakcji katalitycznych przede wszystkim w chemii krzemu i ich wykorzystywaniu w opracowaniu syntez. Jest autorem 15 monografii, ponad 370 publikacji, 160 patentów i 45 wdrożeń, a także autorem pierwszego całościowego opracowania procesów hydrolizowania. Spektakularnym sukcesem było odkrycie reakcji sililujących sprzęgania olefin z winylosilanami – uznawanej za jedną z najbardziej perspektywicznych reakcji w chemii krzemu. W literaturze światowej spotyka się określenie „metatezy Marcinięcia” lub „sprzęganie Marcinięcia”.

Profesor Marciniak jest współtwórcą chemii metaloorganicznej, która będzie podstawą syntez nowych materiałów w XXI w. Zastosowania krzemu i jego związków są bardzo rozległe: to m.in. podstawowe surowce w przemyśle szklarskim, ceramicznym, materiałów budowlanych; używa się ich w przemyśle elektronicznym (tranzystory i układy scalone, procesory) oraz polimerowym (produkty silikonowe). Jedną z głównych metod otrzymywania związków krzemooorganicznych, która znalazła powszechne zastosowanie przemysłowe, jest hydrosililowanie katalizowane kompleksami metali. Prof. Bogdan Marciniak jest światowym ekspertem w dziedzinie hydrosililowania, autorem jedynych w światowej literaturze naukowej monografii poświęconych tej reakcji.

Współdziałanie nauki z biznesem

To fascynowało chemika Marcinięcia już w czasach studenckich. „Od zawsze” uważał i uważa, że wyniki naukowe powinny służyć społeczeństwu, przynosząc konkretne efekty. Dlatego równolegle do prowadzonych badań wiele uwagi poświęcał i wciąż poświęca związkowi nauki z praktyką. Swoją współpracę z przemysłem rozpoczął jeszcze w latach siedemdziesiątych. Z jego inicjatywy w roku 1989 w Tarnowie powstał pierwszy w Polsce uniwersytecki spin-off, jakim było Przedsiębiorstwo Innowacyjno-Wdrożeniowe UNISIL, które dziś jest jedynym krajowym producentem organofunkcyjnych silanów. Profesor jednakże uznał, że przenoszenie wyników badań podstawowych do praktyki w oparciu jedynie o badania własne, to za mało.

Zacząłem więc organizować swoją koncepcję poznańskiej Krzemowej Doliny, w której komercjalizacja i implementacja wyników badań naukowych do przemysłu przyczynia się do podniesienia innowacyjności i roz-



FOT. MACIEJ MIECZYŃSKI

woju wielkopolskiej i ogólnokrajowej gospodarki. Tak narodził się Poznań pierwszy w Polsce Park Naukowo-Technologiczny. Kiedy udało się przejąć obiekty po miejskiej gazowni, moje marzenia o Krzemowej Dolinie zaczęły nabierać realnego kształtu. Inicjatywa ta, oparta na wzorach amerykańskich, okazała się w pełni zasadna – mówi prof. Marciniak.

Bogactwo Parku

Dziś w Parku działa ponad 50 firm innowacyjnych, a także ośrodki badawczo-rozwojowe oraz centra badawcze; w sumie Park zatrudnia ponad 300 pracowników. W ciągu ostatnich lat zbudowano tam Inkubator Wysokich Technologii. Wszystko to potwierdziło, że konieczne jest w warunkach gospodarki rynkowej przyjęcie nowej filozofii roli nauki i techniki we wroście gospodarczym kraju.

Jej istotę ujął jubilat w swoim opracowaniu „Misja wiedzy” i „Poznański model transferu wiedzy”, przy czym „Misja” opisuje nową rolę nie tylko tej wiedzy typowo akademickiej, teoretycznej, ale właśnie i przede wszystkim tej, która prowadzi do wdrożenia w praktyce. Gospodarka oparta na wiedzy, to wiedza przekuta na innowacje i nowoczesne tech-

nologie. Istotą kompleksowego modelu transferu wiedzy, wygenerowanego i realizowanego w Poznaniu, jest zbudowanie efektywnej relacji między uczelniami i instytucjami (*invention*) a Poznańskim Parkiem (*innovation*) poprzez wytworzenie wszystkich elementów niezbędnych dla skutecznego transferu wiedzy, w szczególności polskich osiągnięć. Dobrze zorganizowany park naukowo-technologiczny ściśle związany z sektorem nauki, to najefektywniejszy „przedsiomek” dla gospodarki opartej na wiedzy. Skupienie w jednym miejscu badaczy z różnych dziedzin, którzy współpracując z sobą i z ich odbiorcami poszukują i odkrywają nowe związki o nowych, oczekiwanych właściwościach, gdzie opracowuje się technologie ich wytwarzania – to podstawowe zadania owego przedsiomeka.

Centrum Zaawansowanych Technologii

Podstawą tego modelu jest stworzenie w Poznaniu Wielkopolskiego Centrum Zaawansowanych Technologii. Jest to konsorcjum 5 największych poznańskich uczelni, 4 instytutów PAN, 1 instytutu badawczego i Poznańskiego Parku Naukowo-Technologicznego Fundacji UAM. Ten multimedialny ośrodek o międzynarodowej randze, grupujący najlepszych specjalistów nauk przyrodniczych i technicznych, koncentrować się będzie na nowych materiałach i biomateriałach o wielostronnych zastosowaniach. Tak więc tu opracowywane będą również technologie ich wytwarzania i dokończyć się będzie wyboru najlepszych i najbardziej konkurencyjnych produktów w zależności od ich możliwości komercjalizacji. Tu też realizowane będą duże projekty naukowo-badawcze i badawczo-rozwojowe w ramach platform technologicznych, programów ramowych Unii Europejskiej, jak i Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

Po uzyskaniu wysoko przetworzonych chemikaliów, biochemikaliów i agrochemikaliów, a także nowej generacji bio- i nanomateriałów oraz ich prekursorów, a następnie opracowanie zaawansowanych technologii i biotechnologii ich wytwarzania, korzystać z tego będzie optoelektronika, medycyna (molekularna i komórkowa terapia i diagnostyka), farmacja, rolnictwo (uprawa roślin, hodowla zwierząt, produkcja żywności i pasz), biodegradacja opakowań oraz wiele dziedzin *hi-tech*.

Podczas okolicznościowego spotkania głos zabierało wiele osób, każdy w pośpiechu (czas, czas, czas) dodawał coś od siebie. Coś, co uzupełniało wizerunek jubilata o nowe elementy, sytuowało go w coraz to nowych sytuacjach, od sal kongresowych poprzez laboratoria, biura, spotkania na naukowych szczytach – trudno było nadążyć za tym zmieniającym się obrazem... Przecież on „idzie, skacząc po górach, przeskakując pagórki”, by powtórzyć werset z biblijnej „Pieśni nad pieśniami”.

Jolanta Lenartowicz

Twoje życie było trudne. Przyszłość skazany na... sukces. W sporcie, zabawie, od których nie stroniłeś. „Skazany” na Twoją wspólną rodzinę, dla której utworzyłeś zaciszną przystań w Swarzędzu; na sukcesy w nauce; na wielką rzeszę uczniów, współpracowników i przyjaciół – wreszcie na Twoje osiągnięcia jako lidera i wizjonera nauki, nie tylko w chemii czystej, ale i aplikacyjnej. I to w skali europejskiej, czego teraz jesteśmy naocznymi świadkami. Czego więcej możemy życzyć Tobie, z okazji tak pięknego jubileuszu? Niech Twoje skazanie na sukces oraz donośny śmiech, którym nas obdarzasz, trwają nieustannie

Krystyna i Jacek Gawrońscy
(z księgi życzeń)

Poznańscy historycy rozpoczynają przygotowania



FOT. MAGDA ZIOLEK

Rozdaniem nominacji członkowskich rozpoczęło się pierwsze zebranie komitetu organizacyjnego XXIII Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych. To wydarzenie, ciągle jeszcze odległe w czasie, wymagać będzie ogromnego zaangażowania nie tylko ze strony uniwersytetu, ale również władz miasta i regionu. Szacuje się, że w sierpniu 2020 roku Poznań odwiedzi około 2500 osób. To szansa na promocję regionu na świecie.

Komitet organizacyjny powołany został na mocy porozumienia zawartego między rektorem UAM prof. Bronisławem Marciniakiem, a przewodniczącym Komitetu Nauk Historycznych PAN prof. Krzysztofem Mikulskim. W gronie jego członków znaleźli się m.in. dziekan Wydziału Historycznego prof. Kazimierz Ilski, dyrektor Instytutu Historii prof. Józef Dobosz, prof. Ewa Domańska, prof. Krzysztof Makowski, prof. Maciej Michalski i prof. Tomasz Schramm. Zaproszenie w poczet członków komitetu przyjęli również przedstawiciele władz regionalnych i miejskich – marszałek województwa wielkopolskiego Marek Woźniak oraz wiceprezydent Poznania Mariusz Wiśniewski.

Światowe kongresy historyków odbywają się cyklicznie co 5 lat, a ich organizacja powierzana jest ośrodkom w różnych częściach świata. Pieczę nad kongresem sprawuje Międzynarodowy Komitet Nauk Historycznych (Comité International des Sciences Historiques). Dotąd w Polsce kongres odbył się tylko raz, w 1933 roku w Warszawie. Na ubiegłorocznym kongresie w chińskim Jinan na miasto-organizatora następnego zjazdu wybrano Poznań. *To wyjątkowa sytuacja – mówił prof. Krzysztof Mikulski – nie często zdarza się, aby kongres organizowany był dwa razy w jednym kraju.* Uzyskanie prawa organizacji takiego wydarzenia jest niezwykłym wyróżnieniem dla polskiego środowiska historycznego. Wywalczyć zwycięstwo jednak nie było łatwo. Chęć organizacji wyraziły ośrodki położone w atrakcyjnych turystycznie regionach m.in. Ateny. *Myszę, że przyczyną naszego sukcesu była myśl przewodnia, którą zaproponowaliśmy – mówiła w trakcie spotkania prof. Ewa Domańska – Jest nią regionalizm środkowoeuropejski. Chcemy wyjść poza mury uniwersytetu, zaprezentować walory miasta i okolic. Dlatego tak istotne jest wsparcie ze strony władz miasta.*

Prawdopodobnym miejscem obrad kongresu będą obiekty Targów Poznańskich. UAM nie dysponuje salami mogącymi pomieścić tak dużą liczbę gości. Istotne zatem będzie odpowiednie przygotowanie przestrzeni miejskiej. Dla uczestników obrad planowanych jest wiele atrakcji kulturalnych: otwarty dostęp do archiwów, wizyty w muzeach, specjalne spektakle teatralne, spacer po mieście oraz wycieczki. Zwieńczeniem tego gigantycznego spotkania w gronie historyków mógłby być bal w operze. Wzorem Kongresu Wiedeńskiego byłaby to szansa na tzw. intelektualną dyplomację. Kongres jako wydarzenie naukowe będzie stanowił również impuls do powstania syntez dziejów polskiej historiografii, naukowych i popularnonaukowych publikacji dotyczących walorów historycznych Poznania i okolic. Przed organizatorami cztery lata wyciężonej pracy. (mz)

Upajała mnie świadomość, że zacząłem nareszcie studiować

Wiktor Dega absolwentem UAM? – dziwi się wielu. A owszem. Ten legendarny polski ortopeda ukończył w 1924 roku Wydział Lekarski Uniwersytetu Poznańskiego.

Już jako 5-6-letni chłopiec chciałem być lekarzem – wspominał prof. Wiktor Dega, legenda nie tylko poznańskiej, ale i polskiej ortopedii. Profesor wychowywał się przy małej uliczce Św. Piotra w Poznaniu, w kamienicy stojącej vis-a-vis szpitalika dla dzieci, założonego przez znanego ówczesnie lekarza-społecznika Bolesława Krysiwicza. Dziś ulica i szpital noszą imię tego wielkiego lekarza. Krysiwicz był pediatrą i leczył małego Wiktorka, gdy ten przechodził kolejne choroby dziecięce. Kilkuletniego Wiktora fascynowała pasja i oddanie, z jaką jego „domowy doktor” leczył dzieci. Poza tym, wielkie wrażenie wywierała na nim także czuła troska jego matki, nie tylko o swych najbliższych, ale także o wszystkich innych, którzy po prostu byli w potrzebie. To postawy tych dwóch osób przesądziły – nie tylko o jego przyszłości – ale także o przyszłości tych tysięcy osób, którym miał ratować zdrowie i życie.

Gaz bojowy i żołnierska matura

Droga do medycyny wiodła Wiktora przez poznańskie gimnazjum św. Marii Magdaleny, gdzie jako 17-latek, w roku 1913, wraz ze swym przyjacielem Januszem Zeylandem, późniejszym wybitnym badaczem gruźlicy u dzieci – wstąpił do podziemnego ruchu skautowego prowadzonego na ziemiach zachodnich przez Towarzystwo Tomasza Zana, a rok później, również razem z Zeylandem, przyłączył się do Tajnej Organizacji Niepodległościowej. We wrześniu 1915 roku, na rok przed maturą, młody Dega otrzymał powołanie do wojska, oczywiście niemieckiego. *Fakt, że zamiast studiować, muszę tulać się po frontach w mundurze pruskim był dla mnie psychicznie bardzo bolesny* – stwierdził w zapiskach do autobiografii – *Jedyną korzyścią była zaprawa fizyczna*. Jego formacja trafiła nad front wschodni, a wiosną 1917 roku pod Baranowiczami Wiktor przeżył pierwszy atak gazowy zastosowany przez Niemców. Później jego jednostkę przerzucono do Alzacji i tam właśnie, w kwietniu 1918 roku, dowiedział się o rozkazie dywizji, który umożliwił żołnierzom-gimnazjalistom zdanie matury. Zdał ją w maju 1918 roku, w Koblencji.



Student medycyny ochroniarzem Paderewskiego

Zaraz też immatrykulowałem się korespondencyjnie na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu w Berlinie – wspominał profesor – *Ku mojej wielkiej radości przesłano mi kartę immatrykulacji jako studenta medycyny*. Karta ta umożliwiła mu wkrótce wydostanie się z piekiel

ofensywy. We wrześniu 1918 roku dzięki niej przyłączono go do pomocy lekarzom w szpitalu dla rannych żołnierzy w Nadrenii. W grudniu postanowił przedostać się do Poznania na święta, a po nich jechać do Berlina i wreszcie rozpocząć regularne studia. Tyle, że w Poznaniu dowiedział się o przygotowaniach do powstania i natychmiast się do nich

przyłączył. Gdy do Poznania dotarł Paderewski, razem z Zeylandem przydzielono go do grupy ochrony gościa. Gdy wybuchło powstanie, zdobywał magazyny wojskowe przy Artyleryjskiej, gmach Urzędu Pocztowego przy Dworcu Zachodnim, a także odbijał z rąk Niemców lotnisko na Ławicy. W maju 1919 roku otrzymał nominację na podporucznika i dowódcę VII Kompani Piechoty 10 Pułku Strzelców Wielkopolskich. *Nie chciałem już korzystać z mojej karty immatrykulacyjnej. Jako członek TON uważałem za swój obowiązek walkę z bronią w ręku* – pisał w swych wspomnieniach. W czerwcu 1919 przerzucono go na odsiecz Lwowa. A gdy ustała wojenna akcja powstańcza, zaczął starać się o specjalny urlop na kurs medyków wojskowych w celu odbycia studiów lekarskich. Takie kursy prowadziły dwa uniwersytety: warszawski i lwowski. W styczniu 1920 roku, razem z Zeylandem, Dega pojechał na kurs do stolicy i w tym samym miesiącu rozpoczęli studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. *Upajała mnie świadomość, że po tylu latach tułania się po frontach zacząłem nareszcie studiować* – wspominał – *Przystąpiłem do studiów tak, jak ktoś bardzo wygłodzony zabiera się do jedzenia. Nie przepuściłem żadnego wykładu. Na szczęście zakupiłem sobie w Poznaniu wszystkie potrzebne podręczniki wydane w języku niemieckim; polskie bowiem były nieosiągalne.* Jednym z ówczesnych mistrzów Wiktora Dega stał się Leon Petrażycki. Jego wykłady z filozofii miały wielkie znaczenie dla przyszłego profesora. Uczły powiązania przyczyn i skutków zjawisk naukowych, życiowych czy społecznych i przezorności w ocenach. Obaj z Januszem Zeylandem wynajmowali „pokój meblowany” u pani Szymańskiej przy ulicy Ordynackiej. Choć określenie „pokój” nie do końca oddawało charakter zajmowanej przez nich przestrzeni. Była to wnęka kuchenna z dwoma żelaznymi łózkami, oddzielona kotarą. Obok węgki stał piec, który nie tylko dawał im ciepło, ale także – jak to stwierdził profesor – wszystkie możliwości kulinarne.

Wyobraźcie sobie, kolego

W czasie walk w 1920 roku przyjaciel Wiktora, Janusz Zeyland, doznał złamania szyjki kości udowej. Latem 1921 roku, w przerwie międzysemestralnej, Zeyland zdecydował się poddać operacji ponieważ złamana szyjka się nie zrosła. Operację przeprowadzał w Poznaniu prof. Ireneusz Wierzejewski, kierownik tułejskiej Kliniki Ortopedycznej. Wiktor otrzymał zgodę profesora na przyglądanie się operacji i właśnie w czasie jej trwania, zafascynowany kunsztem Wierzejewskiego, podjął decyzję, że po studiach objeździe ortopedię i chi-



FOT. ARCHIWUM WYDAWNICTWA UMP

rurgię ortopedyczną jako specjalizację. W kwietniu 1922 roku Dega został zwolniony z wojska. Jesienią obaj z Januszem przenieśli się na nowo otwarty Wydział Lekarski Uniwersytetu Poznańskiego. Wykładowcami byli tu znani lekarze specjaliści. W gronie tym znaleźli się m.in. prof. Kazimierz Nowakowski, chirurg, prof. Witold Kapuściński, okulista czy prof. Wincenty Jezierski, internista. Wiktor Dega podkreślał po latach, że choć nie byli oni naukowcami, byli znakomitymi praktykami i właśnie od nich nauczył się najwięcej

Już jako 5-6-letni chłopiec chciałem być lekarzem – wspominał prof. Wiktor Dega, legenda nie tylko poznańskiej, ale i polskiej ortopedii

praktycznej medycyny. Na wykłady przychodziło około 50-60 osób. Na nieobowiązkowych zajęciach jednak tylko 10-12 osób. Odbywały się one w suterrenach przy ulicy Szkolnej. I tak przykładowo prof. Jurasz, otolaryngolog, sadzał studentów wokół stołu, na którym stały słoje z preparatami anatomicznymi. Wiktor Dega wspominał te zajęcia w małych grupach jako wyjątkowo efektywne. Ważną częścią programu studiów były praktyki. *Podczas jednej z takich praktyk na oddziale noworodków na Piekarach przeraził mnie wygląd niektórych wcześniaków, odwodnionych, o starczych twarzach* – pisał prof. Dega w swych wspomnieniach. – *Zgłosiłem prof. Jon-*

scherowi swe wątpliwości, czy w ogóle warto zajmować się takimi nieudanymi zaczątkami człowieka. Prof. Jonscher wysłuchał mnie spokojnie i odpowiedział: Wyobraźcie sobie, kolego, że ja też byłem takim wcześniakiem. Było to dla mnie jednym z pouczeń, które miało podstawowe znaczenie dla mego myślenia lekarskiego.

Lordoza Mussoliniego

W ostatnim roku studiów medycznych w ramach tzw. „Bratniej pomocy” studenci medycyny zgłaszali się do praktykujących w terenie lekarzy z gotowością zastępowania ich w czasie letnich urlopów. Latem 1923 roku student Dega zgłosił się w ten sposób do dr. Kulińskiego w Wągrowcu. Nie posiadał co prawda potrzebnego przygotowania, ale nie miał też specjalnych zahamowań. Gdy dr Kuliński wypoczywał, on wykonywał małe zabiegi operacyjne i zestawiał złamania. Do jego obowiązków należały też wyjazdy na wieś. Jeździł tam chłopskimi furmankami, które po niego wysyłano. Po drodze wypytywał woźnicę o stan chorego, a w torbie miał ze sobą poradnik diagnostyczno-recepturowy, z którego jak wspominał, korzystał ukradkiem. Choć był pełen zapału i dobrych chęci, nie miał obok żadnego lekarza, którego mógłby się poradzić w razie konieczności. Po latach mawiał, że myśli o tamtych zastępstwach z zażenowaniem, bo wiele spraw załatwił niewłaściwie. Cieszył się także, że w późniejszych czasach studenci medycyny nie mogli bez dyplomu uprawiać praktyki lekarskiej bez wsparcia doświadczonych lekarzy. Warto dodać, że Wiktor Dega, już

jako lekarz, w latach 20. i 30. kontynuował studia we Francji, Włoszech i Szwecji. Uczestniczył także w międzynarodowych zjazdach ortopedów, a na jednym z nich, który odbywał się w 1936 roku we Włoszech, w ramach niespodzianki zorganizowanej dla wąskiego grona uczestników zjazdu, wziął udział w krótkim spotkaniu z Mussolinim.. Wiktor Dega, lustrując postawę wodza, zauważył natychmiast dużą lordozę lędźwiową.

Aleksandra Polewska

Cytaty i zdjęcia pochodzą z książki „Wiktor Dega znany i nieznan” Ireny Stasiewicz – Jasiukowej, Wydawnictwo Akademii Medycznej im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, Poznań 2000.

W koreańskiej boskiej ciszy...

Zainicjowany w ubiegłym roku przez prof. Kazimierza Przyszczypkowskiego cykl wykładów, w których profesorowie seniorzy dzielą się swoją wiedzą, doświadczeniem i refleksjami nad przebytą do tej pory drogą, doczekał się już piątej odsłony. W styczniu o Korei Południowej opowiadał prof. Jerzy Bańcerowski z Wydziału Neofilologii UAM.

Prof. Bańcerowski przypomniał wprawdzie najważniejsze fakty z wieloletniej współpracy UAM z uniwersytetem w Seulu, gdzie w 1987 r. z inicjatywy prof. Kwona Chonga powołana została pierwsza w Korei Płd. polonistka (dziś najprężniejszy zagraniczny ośrodek polonistyki na świecie), ale przede wszystkim podzielił się wieloma osobistymi wspomnieniami i refleksjami. *Kiedy wspominam moje pobyty na Wschodzie, natychmiast odczuwam nostalgię. Trudno zapomnieć obrazy, przeżycia, spotkania* – powiedział, a nawiązując do przepowiadanego zalewu żółtej rasy w Europie i na świecie, zauważył żartobliwie: *Żółte niebezpieczeństwo przybrało twarz współpracy.*

Zanim jednak meandry życia zawiodły go do Korei, prof. Bańcerowski skończył najpierw germanistykę. Jeszcze na studiach – nie wiedząc czemu – któregoś dnia kupił słownik koreańsko-rosyjski, który przydał mu się po... 30 latach. Jak przyznaje, coś ciągnęło go zawsze do Korei i Dalekiego Wschodu. Po studiach zajął się językami ugrofińskimi (zna fiński, węgierski, ja-

odwiedzane po drodze świątynie buddyjskie oraz wspaniała widok na uniwersytet. Dzięki tym wyprawom „czas zwalniał, rozbiegany umysł wyciszał się”, a pojawiały się doznania metafizyczne. Do dziś pamięta też wspaniałą atmosferę spotkania przy zielonej herbacie w gabinecie prof. Chonga, którego podziwiał za odwagę powołania polonistyki w tak odległym kraju, bo przecież język polski jest mało popularny w świecie. Prof. Chong studiował polonistykę i sławistykę w Berlinie, równoległe z germanistyką, a Polska zachwyliła go ze względu na Marię Curie-Skłodowską i Chopina. Prof. Bańcerowskiego poruszyły obchody urodzin Buddy w 2001 roku: *Miałem wrażenie, że zatapiam się w jakąś inną rzeczywistość, w której króluje symfonia ciszy pozwalająca się oderwać od cierpień tego świata i doznać ukojenia.* Zauroczyły go także słuchane w piątkowe wieczory w radiu piosenki koreańskie, zwłaszcza „Życie to droga tułacza”. Z czasem zyskał w Korei grono przyjaciół, dzięki którym mógł pełniej poznawać historię i tajemnice kraju. Po-

referatów i wystąpień jest język polski. Na Zachodzie, gdzie polonistyki przyklepione są do sławistyki i uczą tylko garstkę studentów, to nie do pomyślenia. W Korei natomiast co roku studia polonistyczne zaczyna ok. 40 osób. Prof. Bańcerowski przytoczył też słowa wypowiedziane przez prof. Chonga z okazji otrzymania tytułu doktora honoris causa UAM, nadanego jako pierwszemu w Polsce Koreańczykowi: *Nasze spotkania polonistyczne, na których mówimy tylko po polsku, odbywały się zawsze w prawdziwie przyjaznej atmosferze. Na Dalekim Wschodzie polszczyzna to język pokoju i przyjaźni i proszę mi wierzyć, że podczas tych naszych dalekowschodnich spotkań chciałoby się czasami zakrzyknąć: chwilo, trwaj!* Zdaniem prof. Bańcerowskiego jest to też ważny przekaz, że atrakcyjne są nie tylko języki potęg ekonomicznych i politycznych, ale że wartościowe i interesujące są także języki mniejszych krajów.

Prof. Bańcerowski ze wzruszeniem wspominał powitanie, jakie zgotował mu prof. Chong, kiedy w 2004 r. przyjechał do Seulu. W gabinecie czekała na niego kartka z napisem: „Przyjaciel przybył z daleka, jakże się nie cieszyć?”. A ponieważ prof. Chong odwiedza Poznań prawie co roku, ich przyjaźń nieustannie się rozwija. Swoją wiedzę o kulturze i języku koreańskim prof. Bańcerowski może pogłębiać także w Poznaniu, a to dzięki pracującemu tu prof. Kyong-Guena Oh, który jako pierwszy Koreańczyk zrobił habilitację w Polsce. Ma jednak świadomość, że nadal nie zna Korei do końca.

Jak podkreślił, koreański epizod w jego dalekowschodnich podróżach był niepowtarzalnym doświadczeniem, dzięki któremu oderwał się od tego, co znane, by móc odkrywać wszystko na nowo – z innej perspektywy. *Tak naprawdę była to podróż w głąb siebie, w poszukiwaniu samego siebie. Dziś nie wyobrażam sobie, by tego epizodu mogło zabraknąć w moim życiu. Patrząc retrospektywnie na ten epizod, wiem, że od życia otrzymałem więcej, niż na to zasłużyłem. Cóż byłby wart bez Korei mój świat?* – dodał.

Refleksje miłośnika Korei tak podsumował prof. Sylwester Dworacki:

*W koreańskiej boskiej ciszy
Bańcerowski ciągle słyszy
To, co innym nie jest dane:
Świąty jeszcze nie poznane.*

Danuta Chodera-Lewandowicz

Nigdzie poza Koreą nie spotkałem tylu ludzi oddanych Polsce i tak zafascynowanych naszą kulturą; ludzi, dla których Polska stała się sposobem na życie

poński, języki uralskie) i z nich zrobił doktorat oraz habilitację. Bramą do Dalekiego Wschodu i Korei okazała się Japonia, w której był na stypendium i potem na stażu naukowym w Kyoto. Wówczas Korea nie utrzymywała jeszcze stosunków dyplomatycznych z Polską. Po raz pierwszy do Korei na zaproszenie prof. Chonga prof. Bańcerowski pojechał w 2001 r. jako profesor wizytujący na polonistyce w Seulu, gdzie został przyjęty bardzo serdecznie. Wtedy zaczął odkrywać specyfikę tego kraju. Z perspektywy czasu z wielkim podziwem wspomina wspólnotę, jaką tworzą tam pracownicy naukowcy i studenci, którzy w weekendy chodzą wspólnie po górach wokół Seulu, a potem idą razem na kolację i rozmawiają o życiu. Sam brał udział w takich wyprawach, w których dodatkowo urzekła go cudowna cisza panująca w górach,

ruszyła go też opowieść prof. Chonga o spotkaniu na uniwersytecie w Kyoto, gdzie wszyscy rozmawiali po polsku i po chwili poczuli się bliscy sobie mimo niełatwej historii koreańsko-japońskiej. *Profesor Chong nie miał wątpliwości, że tę przyjazną i ciepłą atmosferę współtworzyła właśnie komunikacja w języku polskim* – podkreślił prof. Bańcerowski – *Tak więc nasz język ojczysty może również zbliżać ludzi. Nigdzie poza Koreą nie spotkałem tylu ludzi oddanych Polsce i tak zafascynowanych naszą kulturą; ludzi, dla których Polska stała się sposobem na życie.* Jak podkreślił, jest to także zasługą prof. Chonga i jego współpracowników, którzy wykształcili rzeszę pasjonatów Polski. Prof. Chong doprowadził też do współpracy polonistyk w Korei, Chinach i Japonii i do organizowania konferencji naukowych, na których oficjalnym językiem

Współpraca na medal

Na rewersie Medalu za Zasługi dla UAM, który 22 stycznia br. trafił do rąk prof. Krzysztofa Bobrowskiego z Instytutu Chemii i Techniki Jądrowej w Warszawie, wygrawerowany jest cytat z paryskich wykładów Adma Mickiewicza: ...Wielka to i tajemnicza rzecz owa siła narodowa, która rozchodzi się z jakiegokolwiek ośrodka i ożywia wszystkich obywateli...



Medalem uniwersytet nagroził ponad 20-letnią współpracę prof. Bobrowskiego z Wydziałem Chemii UAM. W jej trakcie, wyliczał obecny na uroczystości prof. Henryk Koroniak, prowadzone były badania naukowe, powstawały publikacje, a także wypromowanych zostało wielu młodych pracowników nauki; w końcu nawiązały się też długoletnie przyjaźnie. I właśnie ta atmosfera spotkania w gronie dobrych przyjaciół zdominowała uroczystość, odbywającą się w gabinecie rektora w piątkowe popołudnie.

To, co de facto powoduje, że nawiązana zostaje współpraca – mówił prof. Koroniak, – w wyniku której dwie strony otrzymują efekty, które są czymś więcej niż sumą arytmetyczną dodanego kapitału, nazywa się synergia. Synergizm powoduje, że pojawiają się nowe osiągnięcia naukowe, publikacje, powstaje coś nowego i wartościowego. To w końcu jest też kryterium, którym kierowaliśmy się jako wydział, wnioskując o przyznanie medalu dla profesora Bobrowskiego.

Prof. Krzysztof Bobrowski jest jednym z najwybitniejszych chemików radiacyjnych w Polsce. Posiada także wieloletnie doświadczenie w dziedzinach chemii fizycznej, fotochemii, chemii rodników i biofizyce. Jego aktualne zainteresowania naukowe obejmują indukowane radiacyjnie i fotochemicznie procesy rodnikowe w związkach zawierających siarkę oraz w związkach o znaczeniu biologicznym, chemię rodników organicznych zawierających siarkę, dalekozasięgowy transfer elektronu w peptydach i białkach, a także zastosowania radiolizy impulsowej, laserowej fotolizy bly-

skowej oraz technik chromatograficznych. Swoją karierę naukową rozpoczynał w latach siedemdziesiątych, czasach bardzo trudnych dla nauki, w których litr acetonu, tak potrzebny do prowadzenia badań, był rzeczą nie do zdobycia – jak wspominał prof. Koroniak. Pierwsze szlify naukowe prof. Bobrowski zdobywał w Radiation Laboratory w Uniwersytecie Notre Dame w Indianie (USA), najlepszym tego typu ośrodku na świecie. Obecnie pracuje w Instytucie Chemii i Techniki Jądrowej (ICHTJ). Jednym z najważniejszych osiągnięć współpracy z Zakładem Fizyki Chemicznej UAM jest zastosowanie technik badawczych chemii radiacyjnej w badaniach mechanizmów reakcji fotochemicznych. Wielu z obecnych na uroczystości uniwersyteckich chemików zawdzięcza profesorowi naukową pomoc i wsparcie w stawianiu pierwszych kroków w świecie nauki. Istotną rolę odgrywała tu możliwość korzystania z aparatury zgromadzonej przez ICHTJ.

W uroczystości udział wzięło grono uniwersyteckich chemików, w tym również doktorantów i adiunktów, którzy mieli możliwość korzystać z wiedzy i doświadczenia prof. Bobrowskiego. Obecni byli także przedstawiciele Instytutu Chemii i Techniki Jądrowej w Warszawie. Wierszowane gratulacje złożył prof. Stefan Paszyc, nestor uniwersyteckich fotochemików: *Jestem bardzo rad/ więc promieniuje jak pierwiastek rad/ że z woli Magnificencji i mocą jego luminescencji/ otrzymuje pan to wyróżnienie. Wielce zasłużenie./ Ongiś, dwaj panowie z Notre Dame powiedzieli/ pracujemy razem i będzie ok...*

W ten sposób odniósł się do wieloletniej przyjaźni, jaka łączy prof. Bobrowskiego z prof. Bronisławem Marciniakiem. A znajomość ta rozpoczęła się ponoć na schodach amerykańskiego Uniwersytetu Notre Dame, gdzie obaj odbywali staże naukowe.

W swoim przemówieniu prof. Bobrowski przekonywał, że w Poznaniu czuje się jak w domu. Na dowód tego przytoczył kilka wyrażen w gwarze poznańskiej, żartując, że zna nie tylko słowa, ale także ich znaczenie. Znajomość miasta nie ogranicza się oczywiście tylko do lokalnego folkloru. Z upodobaniem wspominał kolejne modernizacje budynku przy ulicy Grunwaldzkiej aż do czasu peregrynacji Wydziału Chemii na Morasko, które z kolei zrobiło na nim ogromne wrażenie. Był też czas na drobne osobiste wspomnienia, których w tym gronie uzbierało się wiele.

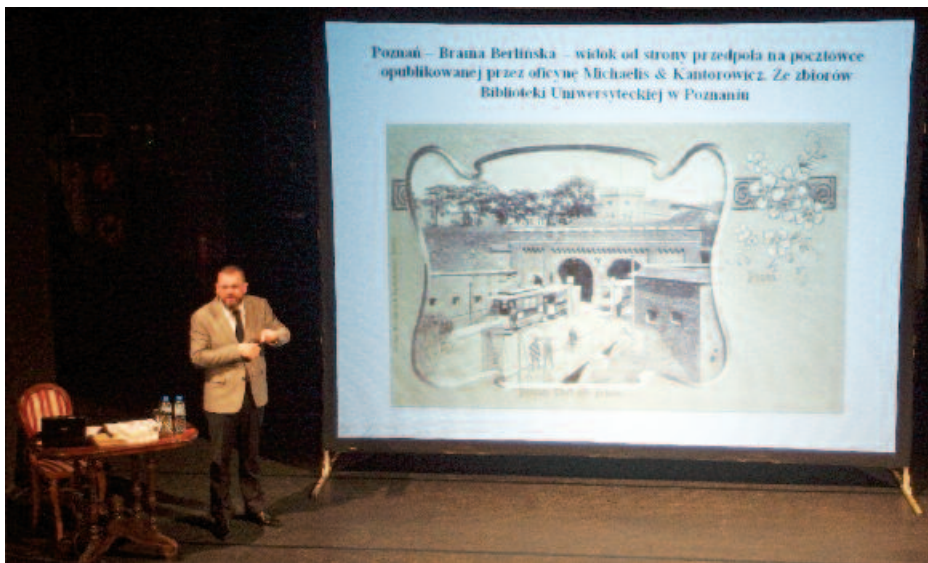
Wśród gości obecnych na uroczystości znalazł się m.in. dyrektor Instytutu prof. Andrzej G. Chmielewski, który mówił jak ważnym partnerem dla ICHTJ jest poznański uniwersytet. Podkreślił, że współpraca, o której tak dużo i dobrze mówiło się w trakcie uroczystości, jest znacznie szersza: dotyczy nie tylko pracowników, ale także instytucji. *Poza chemią radiacyjną i fotochemią aktywni są też i fizycy. Kiedy ważyły się nasze wspólne kontakty z ośrodkiem w Dubnej, to właśnie od Wydziału Fizyki otrzymaliśmy jako Instytut potrzebne wsparcie – mówił. Jako dowód uznania wręczył rektorowi dyplom, zapewniając o gotowości do dalszych wspólnych działań na gruncie naukowym.* (mz)

O pamięci teatru

O tym, że pracownicy UAM i poszczególne katedry, instytuty czy zakłady na różne sposoby włączają się w życie kulturalne Poznania i współpracują z wieloma instytucjami publicznymi, można przekonać się, śledząc choćby program działalności takich instytucji jak CK Zamek, Biblioteka Raczyńskich, Teatr Nowy, Wielki czy Polski.

Z tym ostatnim od lat współpracuje Katedra Dramatu, Teatru i Widowisk WFPiK UAM. 26 stycznia na Scenie Dużej Teatru Polskiego wykład „O początkach stałej sceny polskiej w Poznaniu, czyli germanizacyjny skandal” wygłosił prof. Krzysztof Kurek, znawca m.in. historii teatru i dramatu polskiego od XVII do XIX w. oraz dziejów Poznania i teatrów poznańskich w XIX w., autor (m. in.) książek: *Teatr i miasto. Historia sceny polskiej w Poznaniu w latach 1782–1849*, *Teatry polskie w Poznaniu w latach 1850–1875. Repertuary, artystyczne idee, polityczne konteksty*. Wykład stanowił otwarcie cyklu wystąpień „Poznańskie ekscesy i skandale teatralne”, zainicjowanego przez powstałą w październiku 2015 r. Komisję Historyczną Teatru Polskiego w Poznaniu, której prof. K. Kurek jest członkiem.

Trwająca od lat współpraca z Teatrem Polskim nabrała rozpędu, kiedy dyrektorem tej placówki został Marcin Kowalski, a jego zastępcą ds. artystycznych Maciej Nowak. Ten ostatni, jako wielki miłośnik historii, tradycji i łączenia tego, co dawne z nowym, rozeznając nowe miejsce pracy nie mógł się nadziwić, że poznaniacy nie chwalą się swoim najstarszym teatrem polskim zachowanym w niezmiennym kształcie architektonicznym i służącym od początku, czyli od 1875 r. do dziś wyłącznie celom teatralnym. Aby to zmienić, w październiku 2015 r., w 140. roku nieprzerwanej działalności tej sceny dyr. Nowak zainicjował powołanie Komisji Historycznej Teatru Polskiego w Poznaniu. Jej celem jest przywrócenie materialnej i ideowej historii tego teatru, m.in. poprzez powołanie wirtualnego muzeum i powrót pamiętek przeszłości do wnętrza teatru. *Myslimy też, żeby w przyszłości siłami Katedry i jej pracowników stworzyć przewodnik po Teatrze Polskim, jakie mają słynne budowle na całym świecie, a także – dzięki temu, że w Komisji działa prof. Agnieszka Jelewska, znawczyni mediów interaktywnych i widowisk – przewodnik interaktywny* – mówi prof. K. Kurek. Dyr. Nowakowi zależy bowiem na ocaleniu różnych form pamięci wpisanych w Teatr Polski, związanych nie tylko z samymi przedstawieniami teatralnymi, ale także z dokonaniem organiczników, pokolenia poznaniaków, którzy funkcjonowali jeszcze



pod zaborami i walczyli o utrzymanie polskiej tożsamości w Poznaniu.

W skład Komisji Historycznej weszli pracownicy Katedry Dramatu, Teatru i Widowisk WFPiK UAM: prof. Dobrochna Ratajczakowa, prof. Elżbieta Kalemba-Kasprzak, prof. Ewa Guderian-Czaplińska, prof. Agnieszka Jelewska, prof. Krzysztof Kurek oraz bibliotekarka, znawczyni archiwaliów teatrów poznańskich z Oddziału Teatraliów Biblioteki Raczyńskich – Danuta Balcerek. Oficjalnie działalność Komisji zainaugurowała publiczna debata pt. „Co tu się dzieje z historią?”, dotycząca problemów tożsamości poznańskiej i stosunku poznaniaków do dziejów własnego miasta. W nawiązaniu do bogatej przedwojennej tradycji otwartych wykładów i odczytów Komisja Historyczna TP jako następny etap swojej działalności zainicjowała cykliczne wykłady pod hasłem „Poznańskie ekscesy i skandale teatralne, przy czym słowo „skandale” w nazwie cyklu nie oznacza celebryckich ekscesów czy wyczynów w dzisiejszym rozumieniu, lecz najbardziej wyraziste wydarzenia w dziejach poznańskiej sceny.

Historia stałej sceny polskiej w Poznaniu rozpoczęła się 25 IX 1875 r. Jej powołanie stało się możliwe dzięki zmianie stanu prawnego w Prusach i zniesieniu tzw. przywileju teatralnego, na mocy którego dyrektorzy pruskiej sceny mieli wyłączność na organizowanie przedsta-

wień. Przedstawienia polskie mogły być prezentowane tylko za zgodą pruskich antreprenurów, którzy reprezentowali Polaków przed władzami pruskimi, pobierali od polskich trup teatralnych opłatę za udostępnienie sali, prowizję od zysków z każdego przedstawienia oraz pośredniczyli w cenzurowaniu występów. Cenzury przed 1875 r. dokonywała pruska policja, która miała prawo siedzieć na widowni, mieć wgląd za kulisy i zatwierdzać scenariusz sztuk. Dyrektorzy teatrów, którzy przybywali tu przed 1875 r., musieli często przekazywać do zatwierdzenia scenariusz i podpisać zobowiązanie, że niczego w nim nie zmienią, a jeśli zmienią, to poddadzą się karze grzywny i wydalenia oraz zakazu występów na terenie zaboru, co oznaczało unicestwienie zawodowe. W praktyce polskie spektakle prezentowano epizodycznie, głównie podczas jarmarków świętojańskich. Początkowo – jak zauważył prof. K. Kurek – publiczność miała plebejsko-drobnomieszczański charakter i taki gust, bowiem do końca XIX w. nie było tu silnej grupy inteligencji, która wywierałaby jakąś presję na wybór repertuaru. Wyrobienie publiczności dokonywało się stopniowo dzięki temu, że bywały tu także znakomite teatry krakowskie, np. pod dyr. Stanisława Koźmiana, i takie sławy jak Helena Modrzejewska (3 razy) czy Antonina Hoffmann (4 razy). Poznaniacy mieli wtedy okazję przez 2-3 tygodnie oglądać

O przyszłości Europy w Słubicach

Od 15 lat na pograniczu polsko-niemieckim spotykają się badacze z zakresu nauk politycznych i stosunków międzynarodowych z całego kontynentu, by analizować wyzwania i zagrożenia, jakie stoją przed współczesną Europą.

światne spektakle, co stopniowo obudziło w nich głód dobrego teatru i powołała stałej sceny polskiej w Poznaniu. Otwarty, wbrew bardzo trudnym uwarunkowaniom, Teatr Polski w ogrodzie Potockiego stał się wkrótce sceną narodową wszystkich Polaków żyjących pod zaborem pruskim. Niezmiernie ważne było to, że od początku polski teatr organizował bardzo rozległą działalność objazdową, promieniując na cały zabór pruski, a docierał ze spektaklami nawet do Gdańska (np. za dyrekcji Franciszka Dobrowolskiego), a latem występy odbywały się nawet w 60 miastach. Jak zauważył prof. Kurek, teatr powstał jako świątynia polskiej sztuki, która była – dosłownie i w przenośni – symbolicznie ukryta, bo zbudowana w podwórzu, z trzech stron zakryta kamienicami, i funkcjonowała jako coś podskórnego, niemogącego się ujawnić. Po I wojnie teatr działał już jawnie, ale nadal schowany za kamienicami. Niezwykle jest to, że w czasie II wojny światowej, kiedy na trasie natarcia wojsk radzieckich od strony dzisiejszej ul. Królowej Jadwigi pozostały zgłiszcza, to Teatr Polski ocalał, choć był w centrum walk. Zburzone zostały natomiast kamienice, za którymi był ukryty. I nawet, jeśli różnie się działo w Teatrze – lepiej i gorzej, to jednak teatr jest nie tylko przestrzenią gry, ale także ważnym nośnikiem pamięci historycznej i to jest istotne z perspektywy dzisiejszych pokoleń, bo jest jakby efektem czynu niemal niemożliwego – że w sercu pruskiej twierdzy w czasach zaborów Polacy zdobyli się na powołanie własnego teatru – podkreślił prof. K. Kurek – Był to dla mnie bardzo poruszający powrót, bo po raz pierwszy od 2002 roku stałem na tej scenie i prowadziłem na niej wykład. Mój związek emocjonalny z tą sceną jest bardzo silny i osobisty – dodał. W Teatrze Polskim pracował w sumie 6 lat, będąc na studiach jego sekretarzem literackim, a po doktoracie, do 2002 roku – kierownikiem literackim.

Choć wykład o początkach stałej sceny polskiej w Poznaniu dotyczył spraw pozornie nieatrakcyjnych, jak aspekty społeczne, ekonomiczne, polityczne i uwarunkowania architektoniczne, które miały wielki wpływ na kondycję tej sceny, prof. Kurek opowiadał o tym tak ciekawie, że nagrodzony został wielkimi brawami słuchaczy.

Danuta Chodera-Lewandowicz

W dniach 4-5 lutego w Słubicach obradowało 350 specjalistów oraz analityków międzynarodowych m.in. z Polski, Niemiec, Hiszpanii, Rosji, Ukrainy, Czech, Słowacji, Estonii, Szwajcarii oraz Cypru. W tym roku konferencja koncentrowała się wokół wyzwań, przed jakimi stanęła UE, według wielu specjalistów, najpoważniejszych w jej historii (możliwe opuszczenie UE przez Wielką Brytanię, kryzys migracyjny, agresja Rosji na Ukrainę, terroryzm, bezpieczeństwo energetyczne, rosnące nastroje antyeuropejskie w państwach członkowskich). O randze problemów świadczy fakt, że pierwsze dyskusje wywiązały się już podczas sesji plenarnej. W podobnej atmosferze

toczyły się obrady w panelach tematycznych, które poświęcono kluczowym problemom europejskim. Obecność zagranicznych badaczy pozwalała widzieć je w szerszej perspektywie, na co zwrócił uwagę prof. Tadeusz Wallas, dziekan Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, organizator tej XVI międzynarodowej konferencji „Europa XXI wieku. Bezpieczeństwo Europy, Unii Europejskiej i Polski w obliczu obecnych i przyszłych zagrożeń. Stan obecny i scenariusze na przyszłość”. Sytuacja kontynentu jest na tyle dynamiczna, że badacze już dzisiaj zapowiedzieli swój udział w kolejnej odsłonie tego wydarzenia.

Adam Barabasz, Marcin Piechocki

Tajemnice pieczęci

Na Wydziale Historycznym UAM odbyła się promocja albumu „Zbiór tłoków i stempli pieczętnych w zasobie Archiwum Państwowego w Poznaniu” pod redakcją Piotra Pokory (IH UAM) i Marcina Hlebionka (IH UMK). Książka ukazuje 731 takich obiektów od XIV wieku po czasy współczesne. Dopiero niedawno pieczęć przestała być znakiem uwiarygodnienia (choć do dziś pismo z pieczęcią wygląda poważnie) – niegdyś była bardzo ważnym przedmiotem. Umiejętność wykonywania pieczęci była wysoko cenionym kunsztem grawerów – złotników, dlatego wiele dawnych tłoków pieczętnych to prawdziwe dzieła sztuki. W XIX w. istniał zawód pieczętarza. W publikacji dla każdego zabytku przygotowano obszerną notę katalogową, która zawiera też m.in. informacje o ich wytwórcach,

w tym o najbardziej znanym XIX-wiecznym poznańskim pieczętarzu Friedrichu Belowie. Projekt graficzny książki przygotowała Fundacja Tres. Ta sama fundacja wykonała też projekt „Albumu rysunków pieczęci Kajetana Wincentego Kielisińskiego ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej PAN” oraz „Do zobaczenia za rok w Jerozolimie” o deportacjach Żydów w 1938 r. z Niemiec do Zbąszynia. To nowy typ wydawnictw. Są to wszystko historyczne książki naukowe, które jednak dzięki awangardowej szacie graficznej stają się wydawnictwami bibliofilskimi, atrakcyjnymi nie tylko dla naukowców, ale także dla pasjonatów historii i regionalistów. Dzięki nietypowemu układowi, wysokiej jakości druku i zdjęć są niezwykle atrakcyjne dla czytelnika.

maj

Żydzi w Europie Wschodniej. Drogi asymilacji

W styczniu 2016 roku ukazała się w Wielkiej Brytanii monografia zatytułowana *Jews in Eastern Europe: Ways of Assimilation (Żydzi w Europie Wschodniej. Drogi asymilacji)*. Książka została wydana nakładem znanego wydawnictwa naukowego, Cambridge Scholars Publishing. Redaktorami publikacji oraz autorami „Wprowadzenia” są ks. prof. Waldemar Szczerbiński oraz dr Katarzyna Kornacka-Sarefo, pracownicy Zakładu Kultury Judaizmu Europejskiego w Instytucie Kultury Europejskiej w Gnieźnie.

Książka została poświęcona wieloaspektowym problemom związanym z dążeniami asymilacyjnymi Żydów wschodnioeuropejskich, ich akulturacją oraz emancypacją. Autorzy po-

szczególnych rozdziałów monografii wskazują, że wielu przedstawicieli żydowskiej diaspory usiłowało znaleźć jak najlepsze rozwiązanie swojej własnej, „żydowskiej”, kwestii, starając się zaadaptować do egzystencji w obcym kulturowo środowisku, a także do zmieniających się realiów świata, w którym musieli żyć, niezależnie od swojej woli, bądź też w którym świadomie postanowili przebywać, na mocy osobistych decyzji. Cztery teksty zawarte w publikacji zostały napisane przez osoby wykładające w IKE: prof. Elżę Grzelak, ks. prof. Waldemara Szczerbińskiego, dr. Artura Kamczyckiego oraz dr. Katarzynę Kornacką-Sarefo.

IKE

Aula koncertowa

► Cesarskim walcem rozpoczęli (2. I) nowy rok filharmonicy. Łukasz Borowicz – w prawdziwie wiedeńskim stylu – przygotował i poprowadził koncert znanych i mniej znanych melodii Johanna Straussa (syna), motywując orkiestrę do wyjątkowo pięknej interpretacji tej wcale nie łatwej muzyki. Znakomicie też wpisała się w noworoczny program solistka wieczoru – Maria Rozynek-Banaszak. Absolwentka poznańskiej Akademii Muzycznej w ciągu zaledwie paru lat odniosła serię sukcesów na scenach operowych i operetkowych, a także na estradach.

► Tydzień później (8. I) aulę wypełniły zgoła inne dźwięki i rytmy, ale pozostał nastrój karnawałowy. Przed orkiestrą symfoniczną FP pod dyr. Marka Pijarowskiego ustawiono baterię mikrofonów, głośników i reflektorów, przy których stanęli Jose Torres – kubański wirtuoz perkusji, piosenkarz i gawędziarz oraz jego (częściowo rodzinna) 6-osobowa grupa wokalnie-instrumentalna „Havana Dreams”. Artysta od przeszło ćwierć wieku żyje w Polsce, uprawia jednak nade wszystko swą narodową sztukę. W programie aranżacji (autorstwa jego syna Filipa) kubańskiej góraczej muzyki, po części z tłem symfonicznym, znalazły się oczywiście znane przeboje, jak „Besame mucho” i „Quanta na mera”. Publiczność bardzo szybko poddała się atmosferze rumbi i samby. Sympatycznych muzyków pożegnała nie tylko owacją na stojąco, lecz także zbiorowo podrygując w ich ojczystych rytmach.

► Natomiast powstaniem z miejsc – już przy wejściu na estradę dyrygentki – przywitali Agnieszkę Duczmal (10. I) słuchacze koncertu w 70. Urodziny założycielki i od blisko pół wieku szefowej Orkiestry Kameralnej PR „Amadeus”. Marszałek woj. wielkopolskiego Marek Woźniak, prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak i rektor UAM prof. Bronisław Marciniak (wszyscy z naręczami kwiatów, rektor – dodatkowo z prezentem w postaci batuty) w kilku bardzo trafnych zdaniach przypomnieli zaśluga maestry dla polskiej kultury, regionu i miasta.

Muzyczną część spotkania tworzyły: wręcz rozrywkowa impresja „Kesusakaan I” (w jęz. malajskim „przyjemność”) Bogusława Schaeffera i zaranżowany przez A. Duczmal na orkiestrę kameralną I Kwartet smyczkowy „Z mojego życia” (zarazem motto wieczoru) Bedricha Smetany, którego ostatnie takty mieszały się z odgłosami fajerwerków WOŚP, wystrzeliwanymi w tym czasie z placu przed Zamkiem

Zapewne sporą część gości benefisu Agnieszki Duczmal, przyciągnął solista Ivo Pogorelic, ciągle jeszcze żywa legenda Konkursu Chopinowskiego w 1980 r.

Zbliżała się godzina 18-ta, aula UAM prawie pełna ludzi, a na estradzie siedzi przy fortepianie i wystukuje jakieś dziwne melodie, człowiek w kolorowym dresie i wełnianej pilotce na głowie. Mało kto zwraca na niego uwagę; może to spóźniony stroiciel? Wreszcie tajemnicza (dla większości!) postać znika... Obsługa techniczna odsuwa instrument na skraj podium. Alina Kurczewska, komentatorka wieczoru, zapowiada – zgodnie z wydrukowanym programem – pierwszy utwór, autorstwa Schaeffera, na orkiestrę. Mija minuta, może dwie i ponowna zapowiedź – zmiana programu; najpierw będzie grał pianista! Fortepian wraca na centralne miejsce i znów oczekiwanie. Zamiast solisty omal wbiegają... panowie z obsługi, by o parę cm skorygować pozycję instrumentu i krzesła. Napięcie rośnie... Doczekaliśmy się! Ivo Pogorelic – bez nakrycia głowy, w białej koszuli z muszką i w czarnej marynarce z plikiem nut pod pachą – znów jest na estradzie! Rozkłada... nuty; obok siada asystent, który będzie przekładał kartki. Agnieszka Duczmal podnosi batutę – rektorski prezent.

Słyszemy – tak wszystkim znane – pierwsze takty Koncertu f-moll Chopina (w oprac. A. Duczmal na zespół smyczkowy)... Gdy solista dochodzi do głosu, znający na pamięć arcydzieło Fryderyka nie mają wątpliwości, że jest to (i będzie do końca) bardzo swobodna, mówiąc najdelikatniej, interpretacja a u t o r s k a wykonawcy, na przekór wszelakim konwencjom.

► Tymczasem w 260. rocznicę urodzin W. A. Mozarta, dyrekcja Filharmonii postanowiła urządzić cykl aż czterech wieczorów jego twórczości i pokrewnych mu duchem kompozytorów II połowy XVIII stulecia. Program „Mozartiana I” (15. I) – wypełniony dziełami chóralno – instrumentalnymi, głównie religijnymi – otworzyło *Te Deum dla cesarzowej Marii Teresy* Josepha Haydna. Po nim dopiero zabrzmiały Mozartowskie utwory. Najpierw ściśle związane z katolicką liturgią: *Misericordias Domini* i popularne *Ave, Verum Corpus*, natomiast po przerwie – muzyka teatralna, czyli „*Thamas Koenig in Aegypten*” (*Thamas, król Egiptu*). Wykonawcami byli Orkiestra FP oraz Poznański Chór Kameralny i jego soliści: Maria Antkowiak (sopran), Aster Haile (alt), Bartosz Gorzkowski (tenor) i Grzegorz Zajączkowski (bas). Partię barytonową zaśpiewał Bartosz Michałowski, który 10 lat temu stworzył ten zespół i – kierując nim dotąd – doprowadził go do grona czołowych grup śpiewaczych. Koncert, którym dyrygował Anglik Paul McCreesh, jeden z wybitnych europejskich interpretatorów szczególnie muzyki instrumentalno-chóralnej, potwierdził słuszność wysokich not Chóru Michałowskiego.

► 449. Koncert Poznański (21. I) był swego rodzaju próbą generalną przed kolejnym (nazajutrz) występem naszej orkiestry w Filharmonii Narodowej. Uwertura „*Korsarz*” Hectora Berlioz, Koncert fortepiano G-dur Maurice’a Ravela i monumentalna II Symfonia Aleksandra Skriabina, utworzyły program obu wieczorów. Solistą był Bertrand Chamayou – młody, bardzo utalentowany pianista francuski, ze sporym już międzynarodowym dorobkiem artystycznym. Z polotem wykonał ów *wesoły i błyskotliwy* utwór, jak sam Ravel określał swoje dzieło i – po owacji słuchaczy – dodał słynną Ravelowską *Pawanę*. Dyrygował Marek Pijarowski. Komentował Krzysztof Szaniecki.

► W wielką podróż muzyczną (30. I), komplet słuchaczy zabrał Marcin Sompoliński. Jego kolejny „*Speaking Concert*” spiął łukiem dzieła Haendla, Bacha, Vivaldiego i Rossiniego z...Beatlesami. W poszukiwaniu rzekomo zaginionej arii wędrowaliśmy (na wielkim ekranie) – z auli UAM przez Hamburg, Londyn i Wenecję. Narratora i dyrygenta koncertu wspierali „w śledztwie”: por. Borowicz (telewizyjny „07 zgłoś się”), czyli Bronisław Cieślak i Arnold Pujasa (por. Jaszczyk). Ale to jedynie tło świetnej, karnawałowej zabawy. Jej treścią – jak zwykle w tym kapitalnym, popularyzatorskim cyklu – była muzyka. Znakomite jej interpretacje stworzyli: sopranistka Anna Mikołajczyk i kontratenor Benno Schlachtner, a ich Rossiniowski *Duet kotów* był po prostu rewelacyjny. Zachwyciliśmy się także szlachetnym brzmieniem Wrocławskiej Orkiestry Barokowej i kunsztem jej licznych solistów (na starych, oryginalnych instrumentach) oraz świetnym wkomponowaniem się Akademickiego Chóru UAM w program, w którym m.in. można było zasłuchać się w Haendlowskie „*Alleluja*”, a w finale – razem z artystami na estradzie – zaśpiewać za Lennonem i McCartneyem: „*All you need is love*”. Autorami tych aranżacji byli M. Sompoliński i H. Kasperczak.

(rp)

Flesz



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI



FOT. ANTONINA JEJERSKA

Wizyta ambasadora Korei Południowej HE Ji-in Honga



FOT. UAM TV

Turniej o Puchar Europy Kadetek we Florencie – Adam Mickiewicz University Cup 2016 w hali sportowej UAM



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Kolejna edycja Nocy Biologów miała miejsce na Wydziale Biologii UAM



Karnawałową zabawę pływacką dla dzieci przygotowało SWFiS

TWOJA NAUKOWA

TELEWIZJA

20 nowych programów

transmisje online

platforma VOD

www.uam.tv

Naukowa Uniwersytecka
Telewizja Internetowa UAM.TV



realizacja:

partner technologiczny:

